DZIŚ 12 STRON

Rok IV — KATOWICE, CZWARTEK 8 LUTEGO 1934 ROKU — Nr. 39

NOWY CZAS

KATOWICE UL. MIELĘCKIEGO 8 TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE: BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 26-94 · SOSNOWIEC Będzinska 12, t. 6-42 · CIESZYN, ulica Głęboka 20 · RYBNIK, Mikołaja Reja 9 · TARNOWSKIE GÓRY—LUBLINIEC

Rewolucja w Paryżu

Gniew ludu przeciw orgji złodziejstwa

Dziesiątki zabitych-setki rannych

PARYŻ. 7.2. — Tel. wł. — Wczorajszy dzień w Izbie deputowanych robił makabryczne wrażenie.

Podczas odczytywania przez premjera Daladier'a deklaracji rządowej, w której m. in. powiedziane jest, że trzeba „odbudować autorytet Republiki", **autorytet ten chwiał się wśród krzyków, bójek i wymyślań posłów.**

Przewodniczący parlamentu dwa razy musiał przerywać posiedzenie, a premjer trzy razy żądał wyrażenia mu ufności.

Izba znalazła większość dla wyrażenia ufności. Ale w tym samym czasie na ulicach Paryża rozgorzała walka.

Krwawa masakra

PARYŻ, 7.2. Tel. wł. Zapowiedziane na wczoraj przez lewicę i prawicę demonstracje uliczne przybrały niespodziewane rozmiary, a miejscami przerodziły się w krwawą masakrę, która pociągnęła za sobą ogromną ilość ofiar.

O godz. 1-ej w nocy urzędowo podano do wiadomości, iż w czasie demonstracyj zabitych zostało 3 ludzi, rano urzędowy komunikat podaje już 6 zabitych. Socjalistyczny „Populaire" twierdzi, że zginęło 29 ludzi, wśród nich znaczna ilość członków gwardji. „Petit Parisien" mówi o 9 zabitych, „Petit Journal" o 12, „Action Francaise" oblicza ilość zabitych na 50. Najbliższym prawdy zdaje się być „Echo de Paris", które zorganizowało specjalną służbę w szpitalach i na podstawie danych, zdobytych przez sprawozdawców, oblicza ilość zabitych na 29; 20 znajduje się w szpitalu Bichat, 5 w szpitalu Beaujon, czterech w prywatnych domach.

Także liczba rannych podawana przez poszczególne dzienniki waha się znacznie. Liczba rannych policjantów dochodzi prawdopodobnie do 300, demonstrantów zaś do 400. Stan około 100 osób jest bardzo ciężki i istnieje obawa, że wielu z nich nie przeżyje ran. Większość jest ranna kulami rewolwerowemi i karabinów maszynowych. Wśród rannych znajduje się dużo oficerów policji.

„Morderca"

Prasa prawicowa przepełniona jest nieliczącemi się ze słowami atakami na rząd. „Victoire" trzy krotnie woła pod adresem rządu: „Morderca! Morderca! Morderca!"

Ten biedny Daladier przypomina Ludwika XVI. Dla obrony pocących się w izbie deputowanych polityków, kazał wojsku strzelać do tłumu.

Prasa burżuazyjna jest zaniepokojona wielce wczorajszemi wypadkami. „Petit Bleu" widzi **dwa wrogie obozy: parlament i naród.** Nie wolno mówić, zdaniem dziennika, o agitatorach i prowokatorach. Trzeba było przeżyć entuzjazm tłumów, aby je zrozumieć. **Paryż pokazał parlamentowi swą wolę, pluje na partyjnictwo, żąda rządu narodowego.** Postulat ten podtrzymuje także silnie „Echo de Paris".

„Journal" donosi, iż po pierwszych starciach z pewnych kół zwracano się do premjera Daladiera, **by natychmiast podał się do dymisji** i w ten sposób ułatwił uspokojenie ulicy. Z drugiej strony przedewszystkiem socjaliści zażądali pozostania przy władzy, aby bronić, jak oświadczył Blum, zagrożonej konstytucji. Daladier usłuchał podszeptów socjalistycznych i zażądał przysłania posiłków wojskowych. Cofnęliśmy się o 30 lat w historji, kończy dziennik.

Barykady i karabiny maszynowe

Z doniesień prasy wynika, że głównym terenem demonstracyj i zajść był plac Zgody. W miejscu tem zgromadziło się według oceny policji conajmniej 50.000 ludzi.

Wiele tysięcy demonstrowało w innych miejscach. Demonstracje zaczęły się o godz. 18-ej, rosnąc coraz bardziej.

Cała policja paryska była na nogach, nie zdołałaby jednak przeciw stawić się skutecznie tłumom, gdyby nie pomoc gwardji i wojska.

Manifestanci zatrzymali kilka autobusów, przewrócili je i podpalili, na szeregu ulic wznoszono barykady, które policja szturmowała do późnej nocy.

Wysiłki tłumów skierowane były na most Zgody, prowadzący do pałacu Burbońskiego, strzeżonego przez batalion 46 p.p. Gdy demonstranci doszli do połowy mostu, przerwawszy kilka silnych kordonów policyjnych, padł **rozkaz puszczenia w ruch karabinów maszynowych.**

Żołnierze strzelali początkowo w górę. Kule padały na teren hotelu „Crillon", gdzie zabita została pokojówka.

Równocześnie gwardja, skonsygnowana koło parlamentu, poczęła powstrzymywać napór demonstrantów strzałami rewolwerowemi. Po czeli padać zabici i ranni.

Wśród okrzyków bólu i przerażenia rozlegały się tony „Marsyljanki", śpiewanej przez tłum. Policja wspierana przez wojsko kilkakrotnie szarżowała. Bombardowane kamieniami i odłamkami szkła konie, płoszyły się, wprowadzając zamęt w szeregach policyjnych. Manifestanci, chcąc uniemożliwić szarżę, nożami przecinali koniom pęciny. Jeszcze po północy konna policja staczała utarczki z demonstrantami na pl. Zgody.

W walkach poległo trzech radnych m. Paryża. Przewodniczący rady udał się dziś rano do szpitala Boujon, aby złożyć im hołd. Zraniony został kulą rewolwerową w głowę dyrektor policji miejskiej, Marchand, a także komisarz policji Lallemand.

Pobicie Herriota

Spośród parlamentarzystów, opuszczających bocznem wyjściem gmach izby deputowanych, kilku zostało rozpoznanych przez tłum. **Poznano m. in. Herriota.** Został on natychmiast otoczony, **pobity pięściami i dotkliwie skopany.** Po pewnej chwili policji udało się uwolnić go z opresji. W ciężkim stanie przewieziono także pobitego przez tłum znanego fabrykanta czekolady senatora Meniera.

Rząd po stłumieniu demonstracyj zebrał się o godz. 1.30 w nocy na narady w ministerstwie spraw wewnętrznych. Obrady te trwały do 3.15. Po ich zakończeniu Daladier odmówił prasie udzielenia jakichkolwiek informacyj o ich przebiegu.

Minister Frot oświadczył jedynie, że rząd rozporządza dostateczną siłą, aby stłumić wszelkie demonstracje.

Minister sprawiedliwości Penancier oznajmił, że rząd postanowił zwrócić się do prokuratury o wszczęcie śledztwa przeciw nieznanemu sprawcy zamącenia spokoju publicznego, prowokacyj, spowodowania śmierci, ran, uderzeń i podpaleń.

Naczelny redaktor „Action Francaise" Maurras oskarżony został o prowokację do zabójstwa. Spodziewane są w ciągu dnia dzisiejszego **liczne aresztowania.**

Dyktatura

Niektóre dzienniki donoszą, że w wyniku nocnych narad gabinetu, premjer Daladier przesłał do pałacu Elizejskiego do podpisu dekret, przekazujący **całą władzę policyjną w państwie ministrowi spraw wewnętrznych i wprowadzający cenzurę** dla skrajnych pism.

„Humanite" notuje pogłoskę, iż Daladier zamierza wprowadzić **stan oblężenia i stworzyć pewnego rodzaju dyktaturę z poparciem kilku generałów.**

PARYŻ, 7.2. Według dzienników porannych, liczba zabitych i zmarłych wskutek ran wynosi zgóra 30 osób. Liczba rannych przekracza pół tysiąca osób. W klinice policyjnej przebywa 200 policjantów. Wielu spośród nich ma pokaleczone ręce żyletkami i nożami.

Rząd Daladiera ustąpił

by uniknąć rozlewu krwi

PARYŻ, 7.2. — Rząd premjera Daladier podał się do dymisji. Dymisja została przyjęta.

Premjer Daladier oświadczył przedstawicielom prasy, iż postanowił ustąpić by uniknąć rozlewu krwi

Wiadomość o ustąpieniu rządu Daladier była przyjęta z wielkiem zadowoleniem przez giełdę paryską. Kiedy dowiedziano się o dymisji rządu, wznoszono radosne okrzyki i odśpiewano „Marsyljankę".

Prezydent Lebrun zwrócił się do b. prezydenta Doumergue'a, proponując mu podjęcie się misji utworzenia nowego gabinetu. Doumergue nie przyjął jednakże propozycji prezydenta.

W kołach politycznych panuje przekonanie, iż nowy premjer zostanie wyznaczony w ciągu popołudnia.

:::*:::

Marszałek Piłsudski w Wilnie

WILNO, 7.2. Wczoraj o g. 18.40 przybył do Wilna P. Marszałek Piłsudski w towarzystwie swej siostrzenicy p. Kadenacówny, płk. dr. Woyczyńskiego i adjutanta kpt. Miładowskiego.

Pobyt P. Marszałka w Wilnie ma charakter prywatny.

Zastanówmy się trochę...

Francja na wulkanie

To, co się dzieje od pewnego czasu we Francji, zasługuje na baczną uwagę. Nietylko jednak spowodu istotnie niezwykłych wypadków, których zoddali jesteśmy świadkami, ile przedewszystkiem z racji niezmiernie poważnych następstw, jakie nie wątpliwie pociągną za sobą obecne wydarzenia.

Do wypełnionego oddawna po brzegi kotła namiętności spadła wielka kropla: — afera Stawiskiego...

I wrzącym potokiem rozlały się długo tłumione oburzenie Francuzów, obalając rząd, burząc pozorny spokój i ład, zamieniając się wkońcu w rewolucyjny niemal potop, przewalający się krwawą falą po ulicach stolicy...

Afera Stawiskiego — powtarzamy — była tylko ostatnią, wielką kroplą, która przepełniła czarę cierpliwości społeczeństwa francuskiego i spowodowała wylew namiętności nazewnątrz — na ulice...

Przeciętny obywatel francuski, o którym najczęściej mamy całkiem opaczne pojęcie, jest przedewszystkiem wielbicielem spokoju, ładu społecznego i takiego układu warunków gospodarczych, w którym ma największą gwarancję, dobrobytu, zarobkowania i pewności że jego oszczędności i kapitały procentują jaknajkorzystniej i są zabezpieczone najpewniej.

Tymczasem, uderzony boleśnie po kieszeni ostatniemi wstrząsami gospodarczemi a nadewszystko oburzony aferami, z których skandal finansowy Stawiskiego był największy, ten spokojny obywatel francuski stracił cierpliwość i — wyszedł na ulicę...

Aby manifestować, aby protestować przeciw rządom, które nie mogą mu zabezpieczyć jego stanu posiadania majątkowego, które narażają go na straty, które tolerują złodziejów i oszustów na fotelach ministerjalnych, dygnitarskich i poselskich.

Ale obecne wydarzenia we Francji mają też i głębsze podłoże — polityczne.

Toczy się tam beznadziejna walka polityczna na terenie parlamentu pomiędzy dwoma wielkiemi obozami: lewica i prawica.

Obozy te są płynne. Zmieniają swe kształty od wypadku do wypadku, kaptując sobie chwilowych sojuszników dla osiągnięcia większości.

Brak natomiast w parlamencie francuskim tego elementu trwałego, jakim jest centrum. W obecnym zaś ustroju parlamentaryzmu francuskiego niedopomyślenia jest żaden trwały, silny rząd w oparciu tylko o jedno skrzydło parlamentu.

Nadewszystko zaś niema dziś we Francji żadnego autorytetu, żadnej osobistości obdarzonej wystarczająco silnym kredytem zaufania moralnego, któraby mogła ująć ster rządów w swe ręce bez oglądania się na zmienne nastroje w Izbie. Tak jak jest obecnie we Francji — jest bardzo źle. I na dłuższa metę nie da się taki stan rzeczy utrzymać bez groźby uwikłania się w katastrofalne przeżycia.

Jaką drogę obierze Francja, aby wyjść z matni — trudno w tej chwili przewidzieć. Wydaje się jednak rzeczą nieuniknioną dokonanie operacji na wszechwładztwie parlamentu na rzecz wzmocnienia władzy wykonawczej.

Najbliższe już dni powinny nam wskazać jaką drogę ratunku obrała Francja.

—:)✶(:—

112 miljonów na Fundusz Pracy

Cztery budżety na plenum Sejmu

Wczorajsze obrady Sejmu, poświęcone w dalszym ciągu dyskusji budżetowej, rozpoczęły się przed południem przy małym stosunkowo komplecie posłów, nie objawiając większego zainteresowania w kuluarach. Najpierw Izba załatwiła — po sprawozdaniu pos. Sanojcy — budżet ministerstwa Poczt i Telegrafów, a następnie rozpatrzyła referowany przez posła Wagnera budżet emerytur i rent inwalidzkich.

Oba te budżety nie wywołały żadnej dyskusji.

Następnie Sejm wysłuchał referatu pos. Sowińskiego o budżecie ministerstwa Opieki Społecznej, wnosząc o przyjęcie tego budżetu bez zmian.

Po zreferowaniu budżetu pos. Sowiński przedstawił budżet Funduszu Pracy, zapowiadając, że program robót Funduszu na okres roku 1934-35 przewiduje rozpoczęcie ich z dniem 1 kwietnia r. b. Wydatki Funduszu na różne roboty inwestycyjne preliminuje się na sumę 112 miljonów zł. Opracowano plan uregulowania Wisły, od punktu połączenia się Brynicy i Przemszy do Zawichostu. Na roboty kolejowe przewiduje się 4.700 tys. zł., na meljorację 8 miljonów zł., i na elektryfikację i gazyfikację 3.800 tys. złotych.

Referent zapowiedział jednocześnie, że z wiosną przystąpi się do budowy linji wysokiego napięcia z Mościc do Trójkąta Bezpieczeństwa. Dokonanie tych robót wywoła niewątpliwie ożywienie w przemysłach i warsztatach pracy.

W dyskusji pos. Gdula (B.B.) zwrócił uwagę na ostrość i częstość zatargów zbiorowych, które wynikają z dążenia przedsiębiorców do obniżenia kosztów produkcji przez zmniejszenie zarobków robotników.

Pos. Reder (N.P.R.) twierdził, że ostatnio uchwalone ustawy socjalne jak ustawa scaleniowa, o urlopach i o czasie pracy są rzekomo krzywdzące dla robotników.

Pos. Wagner (B.B.) apelował do rządu w sprawie opieki nad niewidomymi, których jest w Polsce przeszło 30.000.

Następnie przemawiali jeszcze pos. Bernard Jankowski (Klub Niemiecki), posłanka Waśniewska (B.B.), Rosenberg (komunista), który przewodniczący v. marszałek Polakiewicz pozbawił w rezultacie głosu i wreszcie pos. Madejski (B.B.), który poruszył działalność — znaną już — Funduszu Pracy.

Na tem zakończono obrady nad budżetem ministerstwa Opieki Społecznej i Funduszu Pracy.

Następnie, wobec nieobecności referenta posła Brzozowskiego, przewodniczący komisji budżetowej pos. Byrka zreferował w kilku słowach budżet Prezydjum Rady Ministrów, który dyskusji nie wywołał.

Samoloty ze złotem

wartości 150 miljonów złotych

W dniu onegdajszym około 20 ton złota przedstawiającego wartość 5 miljonów funtów szterlingów, zostało przewiezionych drogą powietrzną z Paryża i Amsterdamu do Londynu.

Przed południem wyleciały z Londynu trzy płatowce towarowe specjalnie w tym celu, ażeby przewieźć złoto z Paryża. Poza tem cała komunikacja powietrzna z Holandją i Francja została zmobilizowana dla przewozu złota.

W Paryżu ograniczono nawet listę pasażerów, celem umożliwienia zabrania większej ilości złota. Każdy z przybywających z Paryża samolotów pasażerskich wiózł około 3 ton złota. Podobnie wszystkie samoloty pasażerskie, jakie przybyły z Amsterdamu, były naładowane złotem i pod każdem siedzeniem pasażerskiem znajdowało się złoto wartości 30.000 funtów. Niekiedy nawet nogi pasażerów spoczywały na paczkach złota.

Złoto to jest przeznaczone do wywozu do Ameryki i w związku z tem największe towarzystwo ubezpieczeń morskich Lloyd podwyższyło zasadniczą premję na przewóz złota, przeznaczonego do Nowego Jorku z 1 szylinga do 2 szylingów i 6 pensów za każde 100 funtów.

—:)✶(:—

Wybuchy śmiechu

wśród skupionych modłów

WIEDEŃ, 7.2. Władze administracyjne w Dobryczynie, stolicy Komitatu Hajda, zabroniły odprawiania modłów publicznych sekcie t. zw. „hilarystów" (Hilaris — po łacinie — wesoły, przyp. Red.).

Chcąc podkreślić radość nadprzyrodzoną przepełniającą ich dusze „hilaryści" przerywają swe modły wybuchami niepohamowanego śmiechu, udzielającego się wszystkim obecnym, a kończącego się niejednokrotnie atakami nerwowemi.

Ogłaszając zakaz, władze nadmieniają, iż czynią to w imię zdrowia publicznego.

—:)✶(:—

Śmiertelny bój

żandarmów z bandytami

NOWY JORK, 7.2. W Sapulpa w stanie Oklahoma doszło do krwawego starcia między szajką bandytów a patrolem żandarmów.

Żandarmi otoczyli farmę, w której schroniło się pięciu bandytów. Nadchodzących żandarmów powitał grad kul, na co żandarmi odpowiedzieli rówiez strzałami.

W wyniku poległo dwu żandarmów i dwu bandytów. Pozostali trzej po wystrzelaniu ładunków poddali się.

Okręt

wyleciał w powietrze

BERLIN, 7. 2. — Holenderski okręt cysterna „Stormvogl", płynący z Amsterdamu do Szczecina, eksplodował wpobliżu wyspy Norderney i w krótkim czasie zatonął.

Z załogi nikt nie został uratowany. Eksplozja była tak silna, że okręt został rozerwany w kawałki. Statki, które przybyły na miejsce wypadku, wkrótce po katastrofie, nie zdołały odnaleźć najmniejszych śladów okrętu.

—:::✶:::—

P. Lester

u ministra P. i H.

Minister Przemysłu i Handlu dr. F. Zarzycki przyjął wczoraj Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku p. Lestera, Komisarza Generalnego R. P. w Gdańsku p. Papee, przedstawicieli urzędu handlu zamorskiego w Londynie pp.: Mullinsa i Lyal'a oraz byłego ministra Przemysłu i Handlu Kwiatkowskiego.

Komisarz rządowy

w Gdańsku

Senat Wolnego miasta Gdańska wydał komunikat, iż wobec tego, że zarząd miasta składa się z członków niedostatecznie oddanych służbie państwowej i nie dających pewnej rękojmi skutecznego przeprowadzenia zarządzeń, zmierzających do zniesienia kryzysu w narodzie i państwie, zamianował przewodniczącego radnych miejskich, Hansa Eggerta, komisarzem rządowym

Zmiany w spółce Giesche?

Według krążących pogłosek, w łonie zarządu Spółki Giesche, zanosi się na pewną **rekonstrukcję**, którąby pociągnęła za sobą zmianę dotychczasowego kursu tego przedsiębiorstwa w dziedzinie polityki personalnej, powodując **głęboką zmianę oblicza** tego towarzystwa. Jakkolwiek bowiem zalicza się ono do opartych w swej większości na kapitale neutralnym, tem niemniej jednak stosunki wewnętrzne **pozostawiają wiele do życzenia** ze strony społeczeństwa polskiego.

Bolączki te zachodzą wogóle w towarzystwach opartych o kapitał neutralny, a działających na Śląsku były już w jesieni ub. roku **tematem rozmów** tradycyjnej „herbatki przemysłowej". Wszelkie niedomogi, wypływające z panującego dotąd ducha w tych towarzystwach znalazły później swe **jaskrawe podkreślenie** w skandalicznych i znanych historjach, likwidowanych przez władze.

Omówienie całokształtu tych spraw z kompetentnym członkiem zarządu Spółki Giesche, doprowadziło **do konkluzji**, że konieczna jest zmiana kursu i osób, po linji życzeń społeczeństwa polskiego. Ponieważ chodzi tu o pociągnięcia natury ogólniejszej, głos decydujący będą mieli **amerykańscy mocodawcy** zarządu Spółki Giesche.

W związku z tą sprawą dowiadujemy się, iż generalny dyrektor S. A. Giesche, p. Brooks wyjechał do Ameryki.

Do Vaterlandu!
Banda rozwydrzonych niemiaszków
prowokuje społeczeństwo polskie

W dniu 30 ub. miesiąca odbywało się w sali hotelu Roden w Król. Hucie zebranie młodzieży niemieckiej. W czasie tego zebrania 2-ch rozwydrzonych młodzieniaszków: 22-letni Kowal i 24-letni Kowalik z Król. Huty demonstracyjnie zerwali znajdujące się na estradzie chorągiewki o polskich barwach narodowych.

Prowokacyjny ten gest został przyjęty przez znajdującą się na sali publiczność niemiecką burzliwemi oklaskami.

Skandaliczną historją zajęła się policja, aresztując obu prowokatorów.

Sprawa znajdzie niebawem swój epilog w sądzie.

*

Pod zarzutem zniewagi Pana Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego zatrzymała policja 33-letniego Jana Borzowskiego, szofera, bezrobotnego z Ochojca (Brynowska 2).

Borzowskiego przekazano do dyspozycji prokuratury w Król. Hucie.

Mały szef urządził dużemu szefowi piekielną awanturę i wyleciał
A wszystko działo się w „Katowitzerce"

Jak się z wiarygodnego źródła dowiadujemy, został w ostatnich dniach zwolniony ze swego stanowiska jeden z najbardziej ruchliwych organizatorów „Volksbund-Jugend", pan Pilorz z Murcek, zajmujący stanowisko redaktora tygodnika tej shitleryzowanej organizacji, „Deutsche-Volksgemeinschaft".

Jak wiadomo „Deutsche-Volksgemeinschaft" wychodzi jako dodatek tygodniowy do „Kattowitzer Zeitung". Szefowi Kattowitzerki, p. Krullowi nie podobało się, że pan Pilorz zanadto wtrąca się w czynności redakcyjne „Deutsche-Volksgemeinschaft" i ośmiela się miewać tu ówdzie własne zdanie, które nie zawsze się pokrywa z dyspozycjami p. Krulla.

Dlatego też ten ostatni wyrzucił poprostu Pilorza z redakcji.

Zniewagę tę Pilorz, do niedawna jeszcze ruchliwy socjalista niemiecki, tak sobie wziął do serca, iż kilka dni temu urządził panu Krullowi piekielną awanturę i w sposób niezbyt parlamentarny wyłuszczył mu swój pogląd na jego metody.

Magistrat Lublińca
popiera Niemców

Jak się dowiadujemy, burmistrz m. Lublińca p. Orlicki, o którym ostatnio było bardzo głośno z racji zarzuconych mu publicznie czynów niemoralnych, darzy szczególnem zaufaniem znanych z niezbyt lojalnego stosunku do Państwa naszego Niemców, którym udziela zamówień na dostawy dla przedsiębiorstw miejskich. M. in. dostawę węgla otrzymał p. Mundil (Niemiec).

Czyżby w Lublińcu zabrakło Polaków?

Co na to Zw. Powstańców Śl., którego członkiem jest p. burmistrz Orlicki?

Czy władze przełożone wiedzą o tem?

Woźnica rył nosem w rynsztoku

Wczorajszej nocy natknął się patrol policji na ul. Wolności w Król. Hucie, na leżącego na ziemi i nurzającego się w błocie mężczyznę, który wydawał jakieś nieartykułowane dźwięki, kilka zaś kroków dalej stał dwukonny wóz bez opieki.

Policjanci zabrali się do wyświetlenia zagadki, co nie było rzeczą łatwą, gdyż woźnica, jak się następnie okazało Jan Kipka (Cmentarna 26), był mocno podgazowany o czem świadczył wydzielający się odeń odór wódki.

Będąc pijanym Kipka prawdopodobnie pośliznął się i upadając na bruk zranił się w głowę.

Kipkę ułożono na wóz, przewieziono do domu i powierzono opiece żony.

Może ten wypadek będzie dla Kipki na przyszłość wskazówką, gdzie jest granica pijaństwa.

Głód lektury

Nieuwagę sprzedawczyni kiosku gazetowego przy ul. Niedurnego 35 w Nowym Bytomiu, panny Marji Korus, która zajęta była przeliczaniem całodziennego targu, wykorzystali jacyś amatorzy książkowych emocji i w sposób niezwykle dyskretny zabrali kilkanaście książek i zeszytów powieściowych, czem przyprawili ją w niemały kłopot.

Panna Korus będzie musiała pokryć niedobór inwentarza z własnych, zresztą bardzo skromnych, funduszów.

Pieniądze są dla dygnitarzy
Zespół żąda wypłaty głodowych zarobków

Wobec nieregularnej wypłaty zarobków robotniczych w hutnictwie żelaznem, Zespół pracy związków metalowców zwrócił się w dniu wczorajszym do Związku pracodawców o zwołanie wspólnej konferencji w tej sprawie.

Zespół pracy zwraca w swojem piśmie do Związku pracodawców uwagę, że w myśl par. 6 umowy taryfowej dla hut żelaza, wypłaty zarobków robotniczych winny się odbywać w dwu częściach, a mianowicie zaliczki — w wysokości 55 proc. miesięcznego zarobku i wypłaty głównej.

W związku z tem przypomina Zespół wypadek, jaki miał miejsce z hutą Pokój.

Koncern ten w czasie nadzoru sądowego uskuteczniał wypłaty tygodniowo. Z powodu nieregularności wypłat robotnicy zastrajkowali 1 września 1932 i sprawa oparła się wówczas o komisję pojednawczą i arbitrażową, która 9 września 1932 wydała orzeczenie, mocą którego w razie niedotrzymania terminu wypłat zobowiązany jest pracodawca wypłacić robotnikom odszkodowanie w myśl par. 32 ustawy o umowie o pracę z dn. 16 marca 1928.

Opierając się na tem orzeczeniu zespół pracy w razie dalszych opóźnień będzie domagał się odszkodowania w wysokości 3 proc. zaległych zarobków za każdy dzień zwłoki.

Rzecz charakterystyczna, iż opóźnienia z wypłatami zdarzają się tylko w stosunku do marnie zarobkujących robotników, nie słychać nic natomiast o zwłoce z wypłatą wynoszących grube tysiące emerytur, pobieranych dożywotnio przez szereg byłych dygnitarzy przemysłu śląskiego.

*

Traktor bez motoru
Sprytny rzeźnik rozmontował maszynę

W swoim czasie urząd skarbowy zajął na pokrycie zaległości u rzeźnika Wojciecha Drzewiczka, traktor i ulokował go w jednym z miejscowych garaży. Drzewiczek włamał się do garażu i zdemontował różne cenniejsze części, które wywiózł wypożyczonym wózkiem ręcznym. Epilog tej sprawy rozegrał się wczoraj przed kratkami sądu okręgowego w Katowicach.

Oskarżony, rzeźnik, przyznał się do winy dopiero po udowodnieniu mu czynu przez zeznanie świadków.

Drzewiczka skazano na 14 miesięcy więzienia.

Ile może zabrać z pensji egzekutor skarbowy

Na podstawie obowiązującego obecnie rozporządzenia wprowadzone zostały zmiany do dotychczasowych przepisów o postępowaniu egzekucyjnem władz skarbowych. Rozporządzenie postanawia, iż uposażenia służbowe i zaopatrzenie emerytalne, jak i renty wszelkiego rodzaju podlegają egzekucji w jednej piątej części, jeżeli nie przewyższają 1.200 zł. miesięcznie.

Jeżeli zobowiązany otrzymuje wyższe pobory miesięczne, egzekucji podlega nadto połowa całej przewyżki. Dochody oblicza się wraz z wszystkiemi dodatkami i wartością świadczeń w naturze lecz po potrąceniu podatków, składek emerytalnych i opłat publicznych.

Suma zarobku w wysokości 100 zł. miesięcznie zawsze jest wolna od egzekucji.

Rozporządzenie skraca o 5 dni termin przystępowania do egzekucji po doręczeniu upomnienia. Dotychczas egzekucja następowała w 14 dni, obecnie zaś odbywać się będzie w 9 dni po doręczeniu upomnienia.

Opłaty za upomnienie i wydatki w postępowaniu egzekucyjnem ponosi wierzyciel, jeżeli nie mogą one być ściągnięte od dłużnika.

Walny zjazd
pracowników umysłowych

Jak się dowiadujemy odbędzie się dn. 11 marca r. b. w Katowicach (sala „Wypoczynek", ul. Jana 10) nadzwyczajny walny zjazd Federacji Pracowników Umysłowych, celem powzięcia uchwały o mającem nastąpić połączeniu tej organizacji ze Związkiem Zawodowym Pracowników Umysłowych Przemysłu, Handlu i Biurowości w Polsce ZZZ, tudzież wyboru nowych władz związku.

Wnioski na zjazd muszą być przedłożone w Zarządzie Głównym pisemnie, przynajmniej na 2 tyg. przed terminem zjazdu, zaś nazwiska delegatów na 10 dni wcześniej.

Panicz ...i prowokator

Pod zarzutem prowokacji zatrzymała policja w Orzegowie Pawła Panicza tamże zamieszkałego (Bytomska 11). Panicz użył w odniesieniu do Jana Steuera w Orzegowie (Bytomska 38) nienadających się do powtórzenia wyrazów, łżąc przy tej okazji Państwo Polskie.

Prowokator stanie przed sądem i za swój występek poniesie zasłużoną karę.

Potokarze nie darmują

Potokarz, to typ złodzieja, dotąd dawna nie znany na Śląsku. Ostatnio mnożą się tego rodzaju kradzieże, polegające — jak wiadomo — na „ściąganiu" towaru z wozów platform, samochodów i t. p. pojazdów.

Ubiegłego wieczora padł ofiarą potokarzy Fryderyk Arnt z Król. Huty (3 maja 72), zatrudniony w znanej w Król. Hucie firmie Posłuszny. Przejeżdżając mianowicie ulicą Kingi, baczył Arnt na konie, gdy tymczasem złodzieje dobrali się do znajdującej się na wozie beczki ze śledziami, którą zrzucili na ziemię, a następnie potoczyli ostrożnie, czego Arnt nie zauważył.

Biedny woźnica wpadł na 48 zł.

Straszliwa zbrodnia szofera

Gwałt i morderstwo na osobie ukochanej

przypieczętował samobójstwem

Tuż pod Warszawą wpobliżu szosy wilanowskiej, w miejscu oddalonem o jakieś 150 metrów od rogatki belwederskiej znaleziono onegdaj zwłoki młodej kobiety z kilkoma ranami postrzałowemi.

Strasznego tego odkrycia dokonał jeden z mieszkańców Wilanowa, idący do Warszawy.

Zawiadomione o odkryciu władze policyjne stanęły wobec zagadki.

Kim jest zamordowana?

Nie znaleziono przy niej żadnych dokumentów, coby mogło naprowadzić na ślad, kim jest.

Zabita odznaczała się wybitną urodą. Była słusznego wzrostu brunetka, lat około 25. Ubrana była w bronzową skromną sukienkę, bronzowe pończochy jedwabne, pantofelki na wysokich obcasach i palto jesienne, również bronzowe, z futrem.

Rany postrzałowe stwierdzono zarówno w głowie jak i w plecach. Wynikało z tego, że kobieta ta była zastrzelona z przodu, a gdy upadła na twarz, morderca strzelił do niej później kilkakrotnie z rewolweru w plecy.

Zwłoki leżały w rowie przy niezabudowanej ul. św. Bonifacego, będącej przecznica drogi wilanowskiej, w odległości około 200 kroków od szosy wilanowskiej.

Zwłoki przywiezione zostały samochodem. Na szosie wilanowskiej znaleziono głęboko wściśnięte w błoto ślady pneumatyków — dowód, że w tem miejscu zatrzymało się auto.

Od tego zaś miejsca co kilka kroków widniały na ul. św. Bonifacego krople krwi obok śladów stóp meskich.

Tajemnicza kobieta została przed śmiercią zniewolona — na rękach jej, twarzy i piersiach znaleziono liczne ślady zadrapań — dowód stoczonej walki.

Zamordowana musiała być przywieziona na to miejsce i porzucona wczoraj pomiedzy godz. 1 a 2 w poł., gdyż drogą ta przechodziło między 12-ą a 1-ą szereg osób i nic nie zauważyło.

Już jednak w niedługi czas później zagadka została rozwiazana.

W dwie godziny później o godz. 4 po poł. w Królikarni — parku hr. Marty Krasińskiej, przy ul. Puławskiej 113, znaleziono zwłoki młodego meżczyzny, który popełnił samobójstwo, strzelając do siebie z rewolweru.

Zwłoki leżały w krzakach. Odkrył je przypadkowo miejscowy woźny, Kowalski.

— To mój znajomy, — oświadczył policji. — Starał się o rękę mojej szwagierki, Dziankowskiej. Nazywa sie Stefan Chałupczak i jest szoferem.

Przy zwłokach Chałupczaka znaleziono list, w którym pisze on, iż jego ubóstwiana Aniela Dziankowska wzgardziła jego miłością, wobec czego zabił ja i postanowił popełnić samobójstwo.

W portfelu Chałupczak miał jedenaście różnych fotografij swej wybranej.

Policjanci spojrzeli na fotografie i...

— Toż to zamordowana na szosie wilanowskiej! — zawołał jeden z nich.

Istotnie, fotografje przedstawiały znalezioną przed kilku godzinami zamordowaną kobiete.

Teraz już śledztwo poszło szybko naprzód. Ustalono następujące fakty:

Stefan Chałupczak, miał lat 21, był szoferem u adwokata Dmowskiego (S-to Krzyska 44), a zamieszkiwał u brata przy ul. Czerniakowskiej 208.

Ofiara jego Aniela Dziankowska, miała lat 25 i zatrudniona była jako służąca u doktorowej Lipińskiej przy ul. Grottgera 23.

Chałupczak poznał Dziankowską na jesieni ub. roku w tem samem miejscu, gdzie obecnie popełnił samobójstwo.

Jak ustalono, w poniedziałek wieczorem Chałupczak wziąwszy bez pozwolenia z garażu na pl. Trzech Krzyży samochód swego chlebodawcy, pojechał na ul. Grottgera do Dziankowskiej, proponując jej pójście do teatru.

Dziewczyna zgodziła się. Czy byli jednak w teatrze — nie ustalono. Wiadomo tylko, że Chałupczak zawiózł swą wybrana za miasto i tam po zniewoleniu jej zastrzelił ją a następnie zwłoki podrzucił.

Gdzie jednak popełniono zbrodnie, nie udało się narazie ustalić. Tajemnice śmierci Dziankowskiej zabrali oboje ze soba do grobu.

Polityka obcego kapitału w Polsce

Dnia 9 lutego r. b. o godz. 19.30 w auli Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Król Hucie odbedzie się miesięczne zebranie członków Z. O. K. Z., na którem niezwykle interesujacy referat p. t. „Polityka obcego kapitału w Polsce" wygłosi p. prof. Targ. Wstęp na zebranie za okazaniem legytymacji członkowskiej.

Małe domki i małe mieszkanka

tylko dla niezamożnej ludności

Budowa zacznie się już w tym roku

Komitet Ekonomiczny Ministrów postanowił podjęcie specjalnej akcji budowy mieszkań robotniczych już w ramach tegorocznej kampanji budowlano - mieszkaniowej. Akcja ta dotyczyć ma budowy domów o mieszkaniach pierwszej potrzeby, przeznaczonych dla ludności mniej zamożnej, t. zn. robotników oraz rzemieślników i pracowników umysłowych, których dochód miesięczny nie przekracza 250 zł.

Na finansowanie budowy domów o mieszkaniach tego rodzaju przeznaczone będą środki, przewidziane na kredytowanie budownictwa mieszkaniowego w planie robót na rok 1934 Funduszu Pracy oraz Funduszu Inwestycyjnego, w łącznej sumie około 5 milj. zł.

Celem wykonania tej akcji powołana będzie specjalna spółka z ograniczoną odpowiedzialnością o kapitale zakładow. 500.000 zł., której zadaniem będzie prowadzenie budowy domów mieszkaniowych pierwszej potrzeby, eksploatacja ich i sprzedaż. Do spółki w charakterze udziałowców wejdzie Bank Gospodarstwa Krajowego, Fundusz Pracy; za zgodą Ministra skarbu mogą wejść do tej spółki i inne instytucje państwowe.

Kredyty, przeznaczone na finansowanie budownictwa mieszkaniowego pierwszej potrzeby, udzielane będą jedynie na budowę domów: 1) jednorodzinnych, które są wznoszone w celu sprzedaży na warunkach odpowiadających możliwościom płatniczym ludności mniej zamożnej i 2) jednorodzinnych i zbiorowych, wznoszonych celem wynajmu mieszkań za czynszem, nieprzekraczającym możliwości płatniczych tej kategorji ludności.

Domy te posiadać mają wyłącznie mieszkania pierwszej potrzeby, o powierzchni użytkowej większej, niż 42 m. kw. — w domach jednorodzinnych, oraz 36 m. kw. — w domach zbiorowych. Maksymalny kredyt na budowe domu nie może przekroczyć sumy, uzyskanej z przemnożenia 5 tys. względnie 4 tys. zł. przez liczbę mieszkań w tym domu, jak również w żadnym wypadku nie może przekraczać 80 proc. kosztów budowy domu łącznie z gruntem. Oprocentowanie kredytów wynosić będzie 2 proc. w stosunku rocznym.

———:::ooo:::———

Polka w niewoli chińskiej

Dwie polskie zakonnice w Charbinie (Mandżurja) pertraktują obecnie z bandytami chińskimi, którzy im uprowadzili 17-letnią sierote.

Stało się to wówczas, gdy ich wychowanice znajdowały się na przejażdżce na rzece pod Charbinem. W drodze powrotnej statek został osaczony przez rozbójników, którzy porwali dziewczynę i żądają za jej uwolnienie 20.000 dolarów tytułem okupu.

Konsul polski w Charbinie, Kwiatkowski, wspiera zabiegi zakonnic o uwolnienie ich wychowanicy.

———::o✱o::———

Desperat

Wczoraj w godzinach rannych dokonał zamachu samobójczego mieszkaniec przy ul. Krakowskiej 7 w Zawodziu, 18-letni Józef Imach, bez zajęcia.

Imach poderżnął sobie brzytwą żyły obu rąk.

Karetką Pogotowia przewieziono desperata do szpitala miejskiego w Katowicach.

———::o✱o::———

Widmo śmierci w „Richterze"

Kopalnia „Richter" w Siemianowicach była onegdaj wieczorem terenem nieszczęśliwego wypadku górniczego. Wskutek oberwania się stropu na filarze został przysypany zwałami węgla rębacz, 32-letni Michał Danielak, z Siemianowic (Węglowa 3).

Towarzysze pracy wydobyli Danielaka z ciężkimi obrażeniami.

W stanie groźnym przewieziono go do lecznicy brackiej w Katowicach. Danielak jest żonaty i ojcem 2 dzieci.

Zniesienie sądów doraźnych zapowiada p. Minister sprawiedliwości

W wtorek komisja skarbowo-budżetowa Senatu rozpatrzyła budżet Ministerstwa sprawiedliwości.

Referent tego budżetu, sen. Zaczek (BB), między innemi — opierając się na danych statystycznych ilustrujących ilość przestępstw karanych sądami doraźnemi, która to ilość ulega stałemu zmniejszeniu — zapytał pana Ministra, czy nie nadszedł moment zniesienia sądów doraźnych.

W odpowiedzi minister Michałowski oświadczył, że zamierza złożyć wniosek na Radzie Ministrów o zniesienie sądów doraźnych.

———:)✱(:———

Skazanie Pszczółkowskiej na 1 rok więzienia

Późnym wieczorem we wtorek zapadł wyrok w sensacyjnej sprawie małżonków Pszczółkowskich, oskarżonych o stręczenie do nierządu, o czem donosiliśmy wczoraj obszernie.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał ogłosił wyrok, mocą którego Pszczółkowski został uniewinniony Pszczółkowska natomiast skazana została na 1 rok więzienia i 500 zł. grzywny.

U fakira
z prywatną wizytą



Tak wygląda „pan fakir".

O fakirach wiemy naogół bardzo niewiele, a o „yogach" jeszcze mniej. Chyba tyle tylko, że taki „nadprzyrodzony" pan musi być koniecznie Hindusem, chodzić w zawoju na głowie, spiętym brylantową klamrą, i że potrafi na oczach P. T. Publiczności wyhodować palmę z pestki od daktyla, lub też rzucić końcem wgórę tak, żeby już nigdy na ziemię nie wrócił. Fakirów widzieliśmy już nieraz: i na arenie cyrku, i w lunaparkach, i na estradach kin; ale zawsze co innego patrzeć na takiego dżentelmena, z któregoś tam rzędu krzeseł, a co innego siedzieć z nim w jednym pokoju — będąc przedzielonym tylko zwykłym, drewnianym, czteronogim stołem.

W takiej sytuacji znalazłem się właśnie wczoraj... Hindus ten, o trudnych do wymówienia imionach podróżuje po Europie już od kilku lat. Zwiedził Francję, Anglję, Niemcy, a w każdym z tych krajów angażował „lokalnego" sekretarza i za jego pośrednictwem ogłasza wszem i wobec, że gotów jest ofiarować swoje „nadprzyrodzone" siły na dobro stroskanej ludzkości, oczywiście za umiarkowaną opłatą. To samo uczynił obecnie, sympatyczny zresztą syn Indyj, w Warszawie, gdzie zatrzymał się w jednym z pensjonatów.

— Pójść, nie pójść? Jestem z usposobienia sceptykiem i materjalistą. Przyznaję się do tego otwarcie, jakoże w dzisiejszych czasach stanowczo lepiej być materjalistą, niż romantykiem...

Poszedłem. Na ulicach Warszawy szalała wichura, wiatr wył, jak na Łysej Górze, słowem — sama pogoda zdawała się sprzyjać moim zamiarom — wizycie u „czarnoksiężnika". Na trzeciem piętrze drzwi z szyldzikiem „pensjonat". Dzwonię. Jejmość otwiera i widocznie już przejęta telepatją swego lokatora—kieruje mnie do żwawego pana, który właśnie informuje kogoś przez telefon o godzinach przyjęć i „10 złotych — honorarjum"...

— Pan po konsultację?

— Tak jest! Idę za sekretarzem do pokoju - poczekalni. Leży na stoliku kilka broszur reklamowych w językach angielskim i francuskim, kartki papieru niezapisane i dwie dziesięcio-złotówki. Czy też w celach reklamowych?

Jestem, jak już się rzekło niepoprawnym sceptykiem. Kilka słów na wstępie, zamienionych z sekretarzem, sprawia, że przed oblicze fakira dostanę się za pół ceny.

— Jestem literatem. Interesuje się telepatją i spirytyzmem, ale tylko do granic 5 złotych...

Zgoda. Sekretarz jest morowy warszawski chłop. Po upływie minuty przedstawia mnie swemu egzotycznemu szefowi, który właśnie wszedł do pokoju. Bodajże się nieco rozczarowałem: gdzie turban, gdzie brylantowa brosza, gdzie hajdawerki, na fason wschodni upięte? Dżentelmen który wszedł do poczekalni i wymienił konwencjonalne angielskie „haw do you do?" jest przystojnym facetem o smagłej cerze, ubranym w nieskazitelnie uszyty europejski garnitur. Agha Mir (on to bowiem jest) informuje mnie, że włada tylko angielskim i nieco francuskim i pyta, w jakim języku będziemy prowadzili konsultację. Zgadzam się na francuski, poczem dostaję do ręki blok.

— Pisz pan! — mówi sekretarz.

— Dobrze, ale co?

— Cztery pytania. Obojętnie, jakie. Pisz pan, cokolwiek panu przyjdzie do głowy...

Fakir wychodzi, sekretarz biega co chwila do telefonu. Zostaje sam na sam z blokiem. Hm! Co tu napisać? Dalibóg, nie tak łatwo sfabrykować „mądre" pytania, skoro się ma z niemi stanąć przed mądrością Wschodu. Siedzę i dumam; co parę minut pan fakir pyta przez drzwi:

— Is it finish? (Czy już koniec?

— No! — odpowiadam skłopotany i znów biorę się do pisania. Nareszcie są! Cztery pytania na czterech wydartych z bloku kartkach; tylko mnie wiadoma jest ich treść która teraz już zresztą mogę zdradzić. Pytałem więc, czy:

1) kiedykolwiek się w życiu wzbogacę,

2) jakie choroby przechodziłem i czy jestem obecnie zdrów,

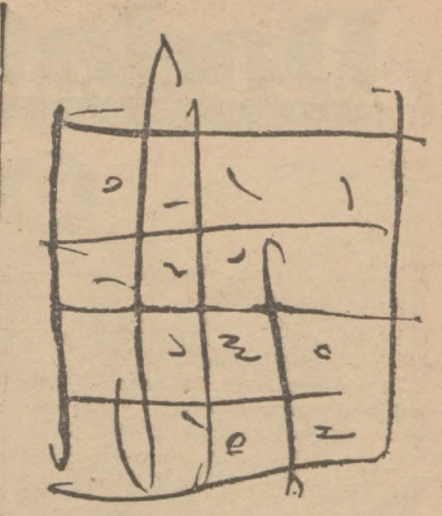
3) jaki numer loteryjny miałem w ostatniej loterji,

4) czy mieszkam sam, czy też razem z kimś!?

Być może, że dla ogółu społeczeństwa te kwestje są najzupełniej obojętne, dla mnie jednak sprawa rychłego wzbogacenia się należy w danej chwili do najważniejszych, bowiem po wielu latach głębokich studjów nad życiem doszedłem do przekonania, że pieniądz jest przecież człowiekowi potrzebny zwłaszcza — w dzisiejszych czasach...

Ale wróćmy do fakira. Gdy nareszcie krzyknąłem głośno przez drzwi: „Koniec" — zostałem zaproszony do drugiego, obszernego pokoju, gdzie fakir przyjmuje, sypia i jada...

Ściskałem kurczowo kartki w dłoni i nieufnem spojrzeniem obrzuciłem cały pokój. Nic! Niema nigdzie ani ukrytych drucików, ani efektów elektrotechnicznych, ani schowanego mikroskopu... Chyba, że w tym kałamarzu, który stoi na stole. Słowem — nap Agha Mir obywa się bez dekoracji, jeżeli nie liczyć dużego bloku papieru listowego i ołówka, którym fakir stawia błyskawicznie jakieś kabalistyczne znaczki na papierze. Oddziela mnie od niego tylko szerokość stołu: smagły człowiek patrzy na mnie przez chwilę uważnie, sieć żył nabrzmiewa mu na skroniach, nie jestem przecież jasnowidzem, a przecież widzę — jak ten człowiek myśli, co nie przeszkadza mu zresztą przeglądać paczki świeżo przyniesionych broszur...



...„Kabalistyczna formułka fakira. Bądź tu z tego mądry.

— Pańskie imię? — pyta nagle.

Odpowiadam cicho (a kartki wciąż gniotę w ręce!)

— Niech pan ponumeruje swoje kartki i niech pan pisze! — rozkazuje fakir.

Proszę bardzo. Stawiam na zwiniętych karteczkach numery: 1, 2, 3, 4, a potem piszę pod dyktando:

„Nr. 1. Pan się pyta o to czy będzie bogaty? Owszem, ale dopiero w 1939 roku. W jaki sposób to się stanie — nie wiem. Ale pieniądze będą, beacoup d'argent (dużo pieniędzy!).

Kochany bracie hinduski. Dlaczego aż za 5 lat?

Monotonny głos dyktuje dalej: „Nr. 2. Pyta pan o stan swego zdrowia? Był pan chory (zgadza się!), a i obecnie pan zdrów jeszcze nie jest ... Ale to minie..."

No, spodziewam się! Przecież leczy mnie Ubezpieczalnia Społeczna...

„Nr. 3. Numer losu na loterji? Nie wymieniam w odpowiedziach ani liczb, ani nazwisk"...

Uczciwie.

„Nr. 4. Czy pan mieszka sam? Nie Pan mieszka z kimś, ale nazwiska tej osoby nie umiem Panu powiedzieć!"

No, ja myślę! Przecież wchodząc tutaj — zdjąłem umyślnie obrączkę, żeby mu, prosze państwa trudniej było...

✶

Kilka pytań na pożegnanie.

— Kto pana częściej odwiedza? Panie czy panowie?

— Rozmaicie. Rano przychodzi więcej pań, wieczorem — mężczyźni...

— A czem się interesują?

— O, to trudno spamiętać... Wie lu pyta o to samo, o co i pan...

Poczułem się nieprzyjemnie dotknięty: widocznie trudno w oczach Yoga zdobyć się na oryginalność. Gdy odchodziłem — w poczekalni siedziały już trzy piękne panie. Każda z wypiekami (tym razem na turalnemi) na buzi kreśliło esy floresy pytań na ćwiartkach papieru.

Nie jestem fakirem, ale gotów-em przysiąc, że pierwsze pytanie na każdej kartce brzmiało: „Czy on mnie zdradza i z kim?"

Poczciwy Hamid! Jak to dobrze, że nie mówi... nazwisk!

Old.

Zbrodnia zboczeńca
rozrzucał po mieście kawałki pociętego trupa

Lwów stał przez kilka dni w obliczu ponurej zagadki, nad której rozwiązaniem biedziła się cała policja i jej aparat śledczy.

Przy ul. Poniatowskiego, wiodącej do placu Targów Wschodnich, w pobliżu bocznej bramy parku Kilińskiego jeden z robotników miejskich znalazł onegdaj rano kilkanaście rozrzuconych na śniegu kawałków zamrożonego mięsa i przyjrzawszy się im bliżej,

z przerażeniem stwierdził, że są to szczątki ciała ludzkiego.

Zaalarmowana tem strasznem odkryciem policja, znalazła w tem miejscu ogółem 15 kawałków strzępów ciała ludzkiego wagi łącznej około 4 kg., przyczem zdołano ustalić, iż ma się do czynienia ze zwłokami kobiety.

Podjęto niezwłocznie energiczne poszukiwania dalszych części trupa, zwłaszcza głowy, która ułatwiłaby rozpoznanie ofiary. Istotnie, przy ul. Tarnowskiego obok cegielni, a więc w punkcie znacznie oddalonym od parku Kilińskiego, znaleziono tegoż dnia jeszcze

rozrzucone wnętrzności ludzkie, oraz porąbaną na kawałki nogę.

Na jednym z tych kawałków wisiał strzęp damskiej pończochy. W pewnem oddaleniu od tego miejsca znaleziono następnie jeszcze jeden kawałek nogi i część ramienia.

Zbrodnia ta popełniona została najprawdopodobniej we Lwowie lub gdzieś w pobliżu, znalezione bowiem pierwsze części ciała były zupełnie świeże i jak stwierdzili lekarze, nieznajoma kobieta zamordowana mogła być conajwyżej na 24 godziny przed odkryciem zbrodni.

Tymczasem wczoraj w godzinach wieczornych Lwów poruszony został wiadomością, że sprawca okropnego mordu seksualnego

został schwytany.

Okazał się nim Kazimierz Cybulski, właściciel kiosku gazetowego obok Parku Kilińskiego, inwalida, żonaty. Zamordowana była młodą prostytutką, której nazwiska dotychczas nie zdołano ustalić.

Cybulski

otruł ją przy pomocy cjanku,

a następnie w bestjalski sposób poćwiartował zwłoki. Ohydnego czynu dokonał w budce, w której zwykle sypia.

Morderca

przyznał się do popełnienia zbrodni.

Przeciw Cybulskiemu toczy się postępowanie w trybie doraźnym.

Na miejscu obok budki, gdzie urzęduje komisja śledcza, zgromadził się mimo późnych godzin wieczornych nieprzebrany tłum ludzi.

Dodatek humorystyczny

ORCHIDEA

— Cieszę się, że pan przyszedł — powiedziała gospodyni.

— Cieszę się, że mnie pani zaprosiła — odparł gość, kładąc liljową orchideę na krawędzi stołu.

— Pogniewam się na pana — powiedziała młoda kobieta. — Nie powinien mi pan stale przynosić kwiatów. To grzecznościowa formalność. Nie lubię ludzi przesadnie grzecznych.

Gość pocałował ją w rękę i rzekł:

— Myli się pani. Tę orchideę wybrałem z rozmysłem. Jest ona dla mnie symbolem pani młodości, pani wdzięku i urody, a zarazem mych najtajniejszych uczuć...

*

A przed dziesięcioma minutami ten sam pan wchodził do pobliskiej kwiaciarni.

— Po czemu te róże? — spytał.

— Złoty dwadzieścia sztuka.

— Hm... — mruknął pan — musiałbym kupić przynajmniej pięć sztuk, gdyż trzy wyglądają biednie, a cztery znowuż to daje każdy. Trzebaby wziąć pięć, co wyniesie aż sześć złotych. To stanowczo za drogo. Goździków potrzebowałbym więcej, ale są one znacznie tańsze. Ile kosztują te godziki?

— To są holenderskie goździki o szczególnie długich łodygach. Sztuka — złoty pięćdziesiąt.

— Ile??

— Złoty pięćdziesiąt.

— To skandal! Bezwstydne zdzierstwo! Goździki nie powinny być przecież droższe od róż!

— Mamy również tańsze. Cały bukiet za trzy złote.

Pan spojrzał nieufnie na kwiaty i potrząsnął głową.

— Nie, to nie dla mnie. Widzi pani, idę z wizytą i chciałbym coś niedrogiego a jednocześnie ładnego.

— Może fiołki?

— Fiołki już raz przyniosłem. Chciałbym teraz coś innego. Ile pani liczy za ten bez?

— Gałązka dwa złote.

— Sądzi pani, że jedna wystarczy? Nie chciałbym dużo wydawać. Rozumie pani, ciężkie czasy.

— Oczywiście.

Pan wskazał na wazon, stojący na ladzie:

— Czy to jest gałązka za dwa złote?

Sprzedawczyni wyjęła z wazonu cienką łodygę, obsypaną liljowem kwieciem. Pan aż posiniał z oburzenia.

— Co? To pani nazywa gałęzią? Przecież to kpiny. Wstydziłbym się zanieść coś podobnego! Nie, bez to nie dla mnie!

— Narcyzy...

— Hm, wcale niebrzydkie. Ile kosztują?

— Trzy złote wiązanka.

— Stanowczo za drogo. Jak sobie obliczę — myślał — ile taka wizyta kosztuje... Auto tam i spowrotem, fryzjer, telefony, kwiaty... Przecież za te pieniądze można iść do najlepszej restauracji. A może powiem, że kwiaciarnia była już zamknięta i nic nie zaniosę? Nie, nie wypada. Już wezmę chyba te narcyzy.

Nagle wzrok jego padł na jakiś nieznany kwiat, leżący na ladzie.

— A to co jest? — spytał.

— Liljowa orchidea.

— Czy to też prawdziwe kwiaty?

— Oczywiście.

— Drogie chyba bardzo, co?

— Pięć złotych sztuka.

— Pięć złotych, mówi pani?

— A ile też sztuk zwykle daje się naraz? Tak tylko pytam.

— Orchideę daje się zazwyczaj pojedyńczo.

— Nic dziwnego — mruknął pan — przy takiej horendalnej cenie! Toby jednak ładnie wyglądało, gdybym przyniósł liljową orchideę.

— To jest uszkodzony egzemplarz — ciągnęła sprzedawczyni. Łodyga złamała się przy wyjmowaniu z wazonu.

— Co pani mówi? — zainteresował się klient. — I cóż pani teraz zrobi z tym kwiatem.

— Okręci się łodyżkę drucikiem i po pewnym czasie zrośnie się.

— No, ale nie zażąda pani już chyba pięciu złotych?

— Naturalnie, policzę trochę taniej.

— Wie pani co, — zapalił się pan — kupuję tę orchideę za złotówkę!

— Normalna cena jest pięć złotych za sztukę, proszę pana.

— Tak, ale ta jest połamana, na pół zwiędła... Kto wie zresztą, czy się zrośnie? Straci pani wtedy całe pięć złotych. Dam pani złotówkę. Gotówka na stół. No, chce pani?

Zapłacił wkońcu złoty trzydzieści pięć, ale za to kazał sobie przybrać orchideę zielenią i okręcić złotym drucikiem.

Wręczając ją swej damie, powiedział:

— Tę orchideę wybrałem z rozmysłem. Jest ona dla mnie symbolem pani młodości, pani wdzięku i urody, a zarazem mych najtajniejszych uczuć!...

SIŁA MORALNA

Mr. Andrews z Chicago, król konserwów, pięćdziesięcioletni gentleman, którego majątek szacowano na 150 miljonów dolarów, popadł nagle w melancholję. Przestał interesować się sprawami handlowemi, czytać komunikaty giełdowe i sprawozdania z meczów bokserskich. Lekarze orzekli, że jest bardzo chory i wysłali go w podróż naokoło świata.

Mr. Andrews, jego lekarz domowy, menażer, sekretarz z żoną, służący i szofer zwiedzili kolejno Meksyk, Japonję, Chiny, Sjam, Indje, przepłynęli trzy oceany i wreszcie udali się do Europy. Przez cały czas mr. Andrews przesiadywał bądź to w kajucie okrętowej, bądź w przedziale kolejowym, bądź w pokoju hotelowym, często nie wiedział nawet — nie pragnął zresztą wiedzieć — w jakim kraju, ba, nawet na jakim kontynencie znajduje się.

— Nigdy się nie uśmiecha — mówił zatroskanym głosem do kosztownego lekarza jeszcze kosztowniejszy menażer. — Jak długo to potrwa?

— Najważniejsza rzecz, aby w samym sobie odnalazł siłę moralną dla przezwyciężenia melancholji i apatji. Wówczas wyzdrowieje.

Warunków dla odrodzenia owej siły moralnej szukano nadaremnie od szeregu miesięcy we wszystkich pięciu częściach świata.

Wreszcie zawitano do Wenecji. Sekretarz wynajął ośmiopokojowy apartament w najwytworniejszym hotelu. Jednakże mr. Andrews nie zwracał na nic prawie żadnej uwagi.

— Niech go pan spróbuje czemś zainteresować. Naprzykład niech sam robi zakupy, niech płaci rachunki — powiedział raz kosztowny lekarz do kosztownego sekretarza.

Po tygodniu wręczono panu Andrews'owi rachunek na sumę kilkudziesięciu tysięcy lirów. Miljoner zapłacił całą sumę, jednakże licząc wydaną resztę spostrzegł, że kasjer wydał mu omyłkowo o sto lirów zadużo. Mr. Andrews szybko schował do kieszeni banknot stulirowy, oczy jego ożywiły się radosnym blaskiem a na apatycznie zwisających wargach zakwitł łagodny, dobroduszny uśmiech.

— Jak się pan czuje? — zapytał kosztowny lekarz

— All right! — odparł chory, promieniejąc. Jutro jedziemy do domu.

Wewnętrzna siła moralna została odnaleziona.

STOPNIOMIERZ MIŁOSCI

Doktór Tymoteusz Dryps, profesor fizjologii miłości, odetchnął z ulgą. Po trzech miesiącach wytężonej pracy osiągnął niebywały sukces: wynalazł mały, podobny do zegarka, przyrząd, który mierzył natężenie miłości dwojga osób odmiennej płci. Ów „stopniomierz miłości“ zaczynał się od stopnia „letni“, potem szły stopnie: ciepły, gorący, zapalny, płomienny, ognisty i wreszcie, śmiertelny.

Z aparatem w ręku wszedł uczony na palcach do sypialni. Pocichutku podszedł do łóżka swojej małżonki, pogrążonej w głębokim śnie, i dotknął jej obnażonego ramienia aparatem Wskazówka zatrzymała się na najniższym stopniu.

Z ciężkiem sercem położył się wynalazca do łóżka.

— Nic dziwnego — usprawiedliwiał swoją żonę — zamało jej się udzielam, a zadużo czasu poświęcam moim eksperymentom. Muszę zabawić ją pieszczotami, pomyśleć o rozrywkach dla niej...

Nazajutrz przyniósł żonie kwiaty, a przy obiedzie prawił jej komplementy. Wychodząc, pocałował ją czule i dał jej złoty pięćdziesiąt, żeby poszła do kina. Gdy wieczorem żona znów spała, doktór Dryps znów podszedł do jej łóżka i przytknął aparat do ramienia. Wskazówka podskoczyła na „ciepło“.

Sukces pierwszego kroku pobudził uczonego do dalszych czułości. Jednego z dni następnych kupił małżonce pół tuzina jedwabnych pończoch i parę rękawiczek, sobie zaś dał zrobić manicure.

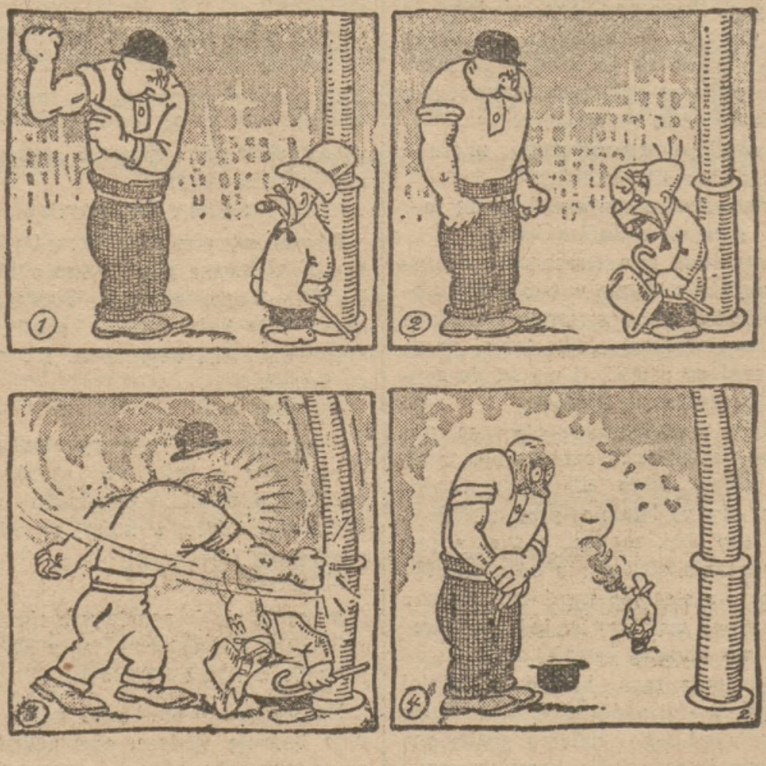
Wskazówka aparatu szła coraz wyżej i siódmego dnia osiągnęła najwyższy stopień: „śmiertelny“.

— Trzeba umieć postępować z kobietami — rzekł do siebie wynalazca i postanowił wyruszyć ze swoją ukochaną żoneczką w drugą podróż poślubną. Późnym wieczorem wrócił do domu. Uprzednio kupił dwa bilety pierwszej klasy do Nicei. Tanecznym krokiem wszedł do sypialni. Zapalił światło. Na łóżku małżonki znalazł karteczkę:

„Przed tygodniem poznałam pewnego rzeźbiarza. Zakochałam się w nim na śmierć. Wybacz mi, że cię opuszczam“.

— Hurra! Aparat naprawdę działa wyśmienicie... — zawołał uradowany uczony.

Ildefons Kopytko



potwierdza starą prawdę o wyższości głowy nad pięścią.

ROZTROPNE DZIECIĘ

Mały, czteroletni, Adaś czeka ze swą siostrą na tramwaj.

— Zosiu — powiada malec — kup mi kostkę czekoladową!

— Nie mam pieniędzy.

— Zosiu kup! — nalega braciszek.

— Nie nudź mnie!

— Jak mi nie kupisz, to będę w tramwaju mówił do ciebie mamo!

MIŁOŚĆ

Pan Arkadjusz Spinka siedzi u swej narzeczonej Zenobji Capstrzyk. W pewnej chwili młodzieniec powiada wzruszonym głosem:

— Zeniu! Chciałbym przed tobą klęknąć i powiedzieć jak bardzo cię kocham, ale nie mam odwagi, obawiam się, że nastąpi katastrofa!

— Dlaczego? — dziwi się panna.

— Bo szelki mi pękają!

KOMUNIKATY

W czasie wojny wbiega pewnego razu do sali giełdowej jakiś Żyd, wołając radośnie:

— Panowie! Ostatnie fałszywe wiadomości są jeszcze lepsze od poprzednich.

Dodatek ilustracyjny



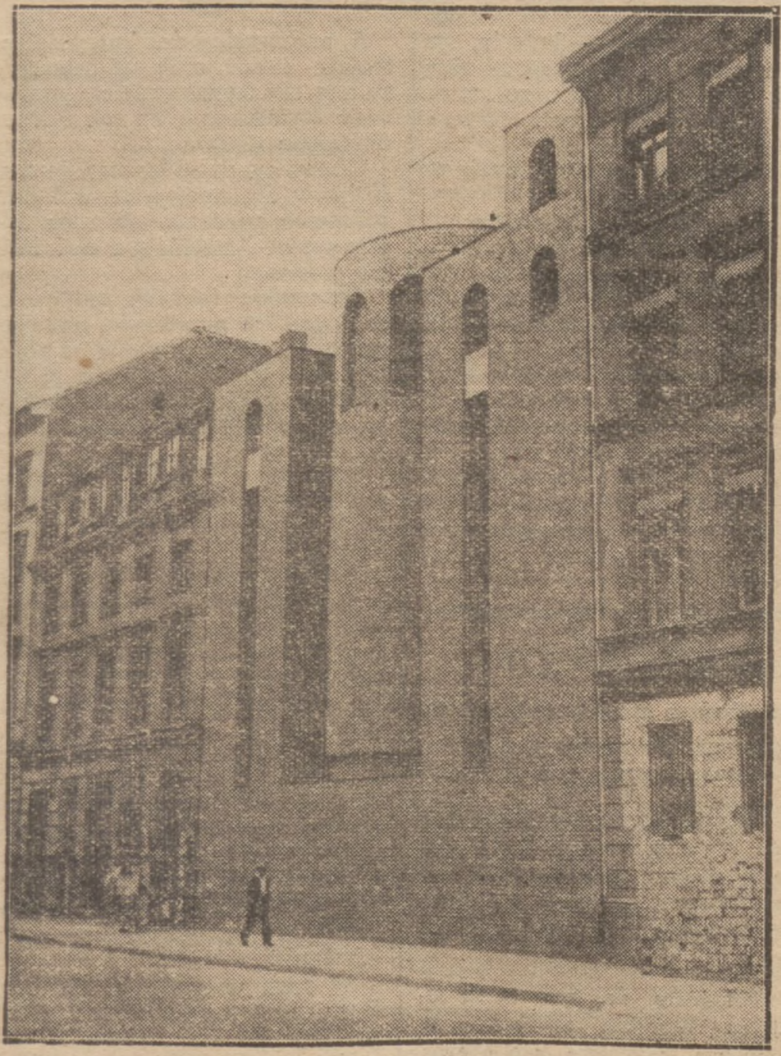
Grupka tancerek podczas proby przysłuchuje się, przybrawszy wesołe pozy, nowym „szlagierom" muzyczno-tanecznym, które zapewne niedługo przyjdzie im odtwarzać na scenie teatrzyku rewjowego.



Wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku p. Lester w towarzystwie radcy Warchałowskiego opuszcza gmach M. S. Z. po złożeniu oficjalnej wizyty ministrowi Beckowi.



Szoferzy taksówek paryskich przed obradami w sprawach strajku, gromadzą się licznemi grupami na ulicach Paryża.



Oryginalny kościół Św. Adalberta w Berlinie, który stojąc w równym rzędzie z sąsiedniemi kamienicami, nie posiada wejściowego portalu. Wejście do kościoła jest przez obok znajdujący się dom.



Widzowie na meczu hokejowym w Ameryce, niezrażeni niepogodą przyglądają się z zamiłowaniem rozgrywkom.

Dodatek kobiecy

„Pani" i „pan domu"

Jak wyobrażają ich sobie mąż i żona

W ostatnim numerze miesięcznika „Pani Domu" zamieszczone zostały „przepisy nie — kulinarne" — na panią i pana domu.

Ideał „pani domu" skreślony został i nadesłany przez męża, który według niego wyobraża sobie wzorowe żony i twierdzi, że gdyby przez wszystkie 365 dni w roku trzymały się one jego przepisów — szczęście rodzinne byłoby zapewnione.

Ale obraz nie byłby zupełny, gdyby w imię sprawiedliwości nie wspomnieć również o postulatach żon względem „panów domu".

Z obu tych dość obszernych zresztą „przykazań" przytoczymy tu ważniejsze fragmenty.

Otóż pani domu winna być przed ślubem przygotowana do prac domowych i w dalszym ciągu idąca z postępem nauki w zakresie wychowania dzieci i gospodarowania.

Oszczędna, zdolna utrzymać dom bez zadłużenia. Punktualna w każdej okazji i licząca się z czasem swoim i domowników.

Dbała o czystość swego domu i otoczenia, a przytem sama schludna, zawsze porządnie uczesana i ubrana dla własnego męża, nie dla obcych. Większą sztuką jest bowiem utrzymać miłość męża niż ją zdobyć, a czyż może się podobać żona, która chodzi do południa nieubrana, nieuczesana, nieumyta?

Troskliwa dla męża i dzieci nietylko przy obcych, ale i na codzień. Dyskretna, nie opowiadająca zbyt dużo o sprawach domowych osobom obcym i nie mówiąca nigdy przed nikim źle o swoich dzieciach i mężu. Znająca się na kuchni, aby mogła oszczędnie i dobrze karmić męża i dzieci.

Pozatem wszystkie rozprawy ze służącą powinna załatwiać możliwie sama, a w każdym razie nie podczas posiłków i nie przy gościach.

No i na zakończenie ostatnie przykazanie: gdy mąż wraca, pani domu winna go zawsze witać z uśmiechem i starać się uczynić mu pobyt w domu miłym i spokojnym, a sama ma być ustępliwa (na szczęście dodane w drobnostkach), niekłótliwa i niehałaśliwa.

Recepta, trzeba przyznać, dość obszerna i drobiazgowa.

A teraz przyjrzyjmy się obrazowi idealnego męża i pana domu, takiego jakim chciałaby go widzieć każda z żon.

Dobry i sprawiedliwy dla żony, dzieci i domowników. Nie wywołujący sprzeczek o każdą drobnostkę, ale dość spostrzegawczy, by ocenić drobne, codzienne zabiegi i starania żony.

Jednakowo pogodny, opanowany i uprzejmy w domu jak bywa poza domem. Nic bowiem nie oddziaływa gorzej na nerwy zmęczonej domową pracą kobiety jak powrót do domu męża zachmurzonego, ponurego i milczącego.

Ubrany czysto i porządnie tak po za domem jak w domu. Własne ubranie i drobiazgi codzienne sam czyści i chowa na miejsce, a w ten sposób unika irytacji przy szukaniu.

Punktualny nietylko w wykonywaniu pracy zawodowej i uczęszczaniu na partję brydża, ale w przy chodzeniu do domu na posiłki i spoczynek. Gdy wychodzi mówi dokąd idzie i kiedy wraca i tych godzin się trzyma.

Jeśli ma na to, niech nie skąpi na wydatki domowe i pamięta, aby wyznaczyć żonie pewną sumę na jej własne wydatki.

Niech mało pali i nie wydaje pieniędzy poza domem. Nie może sma kować obiad w domu gdy się zjadło sutą zakąskę w knajpie.

Chętny do pomocy w domu i naprawy różnych drobnych uszkodzeń, nie wstydzi się pomagać żonie w zajęciach domowych, gdy ona nie może zdążyć lub gdy są ponad jej siły.

W święta i wakacje niech stara się w miarę możności o rozrywki dla dzieci i żony.

Niech rozmawia z żoną o interesach i nie ukrywa prawdy, bo ta się zawsze wyda, a brak szczerości zabija wzajemne zaufanie i umniejsza szacunek.

Tak, gdyby obie strony wypełniały skrupulatnie owe „niekulinarne przepisy" istnieliby idealni „panowie i panie domu". Rzeczywistość jest jednak od tego daleką. O niektórych jednak tych „przykazaniach" warto trochę pomyśleć.

Poradnia dla matek

Dwa światy — malcy i dorośli

Świat dziesięcy to ciągły ruch, wrzawa, nieład.

Sterty kasztanów, patyków, pustych szpulek i pudełek, kamyków — to skarby największe. Każda nowa zabawka cieszy i bawi początku, żadna nie jest jednak tak drogą i bliską sercu dziecka, jak owe wyłysiałe lalki, szmatki choćby najmniejsze, koń -inwalida z wyskubanym ogonem, misio bez nogi itp.

A dorośli? Dorośli są przecież mądrzy. Wiedzą, że te wszystkie „cuda", z których fantazja dziecięca wysnuwa cały świat z bajki — to poprostu śmietnik, zanieczyszczający pokój.

Wiedzą, o tak, wiedzą z całą pewnością, że te piękne rzeczy, o których marzy malec przy struganiu patyczka, te domki, gospodarstwa, koleje, meble, te „korale" z kasztanów czy koszyczki te codzień nowe i codzień inne plany małych budowniczych i wynalazców nie będą urzeczywistnione. Czasem, czasem coś się tam uda, jakiś wujek, czy ciocia, uprosze-ni. coś wytną czy skleją, reszta pozostaje w wyobraźni malców.

Lecz dla nich to dosyć, oni przecież tyle przeżywają, obcując ze swemi skarbami! No i hałasując i śmiecąc ile się da. To ich żywioł.

Lecz i dorośli pragną mieć przecież trochę spokoju, ciszy, ładu! Jak pogodzić te dwa światy, te tak rozbieżne interesy?

Przedewszystkiem nie można lekceważyć owych skarbów, nazywać śmieciami itp., gdyż robimy tem dzieciom ciężką krzywdę.

Natomiast trzeba wyznaczyć im pewien kąt, którego rozmiary zależne będą od obszerności mieszkania, a który przeznaczymy na królestwa owych skarbów. Tam niech sobie będą sterty kasztanów, kamyków i patyczków, ale zato wymagajmy, by nie walęsały się one wszędzie, pod stołami, na kanapie, na łóżku, by naprawdę nie zaśmiecały całego mieszkania.

Jeśli będziemy tego przestrzegały, dzieci przyzwyczają się szybko bawić owemi cudami, strugać patyczki i ciąć papierki w „swoim kąciku".

Dobrze będzie również, jeśli wyznaczymy im pewne godziny, w których wolno im będzie wyhałasować się i wybiegać „ile się zmieści", określając natomiast pewne pory dnia, w których rodzice i domownicy chcą nieco odpocząć, porozmawiać bez ciągłego harmidru nad głową. Dzieci wówczas winny bawić się ciszej swemi zabawkami.

W ten sposób współżycie „świata małych" i „świata dorosłych" znajdzie najlepsze rozwiązanie — ku pożytkowi stron obu.

Inspektorki pracy

Praca kobiet i młodocianych chroniona jest przez specjalnie do tego celu powołane inspektorki pracy.

Ich to zadaniem jest czuwać, by młodzież i kobiety nie były zatrudniane w gałęziach pracy, szkodliwych dla ich zdrowia, by przestrzegane były odpowiednie warunki higjeniczne i cały szereg tych rozporządzeń, które stanowią treść ustawy o ochronie pracy kobiet i młodocianych.

Pomimo licznych trudności wiele na tej drodze zostało już zrobione.

Przeprowadzane są systematyczne badania lekarskie małoletnich, a w następstwie leczenie i kierowanie do odpowiedniej pracy.

Inspektorki prowadzą również uciążliwą walkę ze znurzeniem kobiet przy pracy, starając się wyrobić im prawo do — krzesła, a więc odpoczynku w pozycji siedzącej i wprowadzenia go tam, gdzie wykonywane zajęcie nie wymaga ciągłego stania.

Niestety, dużo z istniejących w tej dziedzinie przepisów nie zostało wprowadzonych w życie lub jest poprostu lekceważonych. Wpływa na to z jednej strony zła wola przemysłowców (na szczęście nie wszystkich) oraz znikoma ilość inspektorek.

Jest ich zaledwie 7 na cały kraj, na 12 podległych im obwodów. Z tej liczby w terenie pracuje 6, siódma zaś w ministerstwie pracy, w Warszawie. Jakże tu zwiedzić, jakże dopilnować kilkudziesięciu tysięcy zakładów przemysłowych, zatrudniających kobiety i młodocianych!

A przemysłowcy, korzystając z taniej pracy tych sił roboczych, starają się jaknajbardziej ograniczyć świadczenia na ich korzyść, określone ustawą.

Odnosi się to zwłaszcza do t. zw. żłobków dla niemowląt, w których robotnice pozostawiają na czas pracy swe maleństwa pod fachową opieką.

Wszystkie fabryki, zatrudniające ponad 100 pracownic, obowiązane są do utrzymywania żłobków, w rzeczywistości posiada je około 25 proc. tych zakładów. Inne tłomacza się kosztami jakie to za sobą pociąga.

Obliczono jednak dokładnie, że oszczędność na zarobkach kobiecych z nadwyżką pokrywa koszt żłobka.

Przemysłowcom, którzy długo i z uporem przeciwstawiają się założeniu żłobka, wytaczane są sprawy sądowe. Lecz cóż znaczy kara jakichś 100 zł. nałożona przez sąd. To przecież taniej kosztuje, znacznie taniej.

Są i tacy nawet, którzy kosztem kilkunastu tysięcy złotych zakładają pięknie urządzony żłobek, równocześnie jednak pod groźą utraty pracy, zabraniają robotnicom przynoszenia doń dzieci — a czynią to jedynie po to, by wskazać inspekcji pracy bezpodstawność ich żądań.

W tych warunkach działalność inspektorek jest niezmiernie ciężka, pracują one mimo to usilnie nad poprawą doli kobiet i młodzieży, zatrudnionych zawodowo.

O samych żłobkach i ich znaczeniu pomówimy innym razem.

Wieści ze świata kobiecego

KOBIETY-RZEMIEŚLNICZKI W ANGLJI.

W Polsce pomimo, że liczba pracujących zawodowo kobiet jest niemal że największą wśród państw europejskich, nie ma jednak dotychczas ślusarek, elektrotechniczek, monterek i t. p.

Tymczasem w Anglji samych kobiet-ślusarzy jest przeszło tysiąc, nie licząc stolarzy, monterów i innych działów rzemiosła, zatrudniających liczne zastępy kobiece.

Obecnie powstał tam związek zawodowy kobiet-rzemieślniczek dla obrony swych interesów i normowania płac, które członkinie związku chcą ustalić narówni z zarobkami mężczyzn.

KOBIETA NA CZELE WALKI Z BEZROBOCIEM.

Na czele węgierskiego Towarzystwa do Walki z Bezrobociem w Budapeszcie stanęła obecnie młoda, bo zaledwie 37-letnia p. Bianka Kosztolanyi, znana działaczka społeczna i filantropijna.

Wybór kobiety na prezesa tej instytucji na Węgrzech świadczy, że społeczeństwo tamtejsze nie obawia się wpływu kobiety na tak ważnej dziś placówce jaką jest walka o byt w obecnych czasach.

Głosy dyskusyjne

Jak przewidywaliśmy, list „byłego sędziego“ w sprawie prostytucji, zamieszczony przed dwoma dniami — na tych łamach, uczynił poruszenie wśród Czytelników i Czytelniczek. Wyrazem tego jest spora paczka listów, nadesłanych w tej sprawie do Redakcji.

Dziś podajemy znów dwa głosy na ten temat — jako dyskusyjne, wyraźnie raz jeszcze podkreślając, że drukowane obecnie listy są tylko dyskusją na marginesie zagadnienia prostytucji, co do którego Redakcja wypowiedziała się ostatnio w cyklu artykułów w sposób jasny i niedwuznaczny.

„Byłam „taka z ulicy“ - dziś jestem znów człowiekiem“

Szanowna Redakcjo!

Z wielką uwagą i zainteresowaniem czytałam każdy z artykułów redakcyjnych w sprawie prostytucji, omawiających tą bolączkę społeczną w szczerych i nadzwyczaj przekonywujących słowach.

Po zakończeniu cyklu tych wielce dusznych artykułów uznał za właściwe nadesłać do Redakcji list „były sędzia“. Nie dziwię się zresztą jemu, że takie zdania wypowiada, jeśli znajomość tego tematu czerpał tylko z wyżyny trybuny sędziowskiej, z sali, w której stałemi gośćmi są przestępcy. Proszę jednak o pozwolenie, bym mogła dać odpowiedź autorowi tego listu, która może zmieni nieco jego poglądy.

Panie Sędzio! Przemawia do Pana jedna z tych, na szczęście także „byłych“ istot, które Pan tak niemiłosiernie w czambuł potępia. Ale jeżeli mam tę odwagę, odzywać się do Pana na tych samych łamach, z których Pan wysłał w świat Swoje potępienie, to może upoważnia mnie ta okoliczność, że mogę powiedzieć z pewną dumą, że smutny ten okres należy raz na zawsze do czasu przeszłego, a także dlatego, że chyba moja przeszłość dała mi najwięcej możności wglądu w życie, tak czarno określone przez Pana, tych nieszczęśliwych, dla których był Pan, nie wątpię, sprawiedliwym, wnikającym w głąb ich duszy, sędzią.

Muszę tu stwierdzić, że już od lat kilku — liczę obecnie lat 30 — jestem wykreśloną z indeksu „rejestru policyjnego“. Nie umarłam, lecz żyję, a policji znany jest mój adres, a więc wykreślenie nastąpiło tylko dlatego, że już przed latami przestałam być „klijentką“ policji obyczajowej. Zawdzięczam to człowiekowi, który zrozumiawszy moją duszę, podał mi swoją pomocną rękę i drogą materjalnego i moralnego poparcia sprowadził mnie do obecnego mego życia, starając się dla mnie o pracę, a tem samem o podstawę życia.

Takie wypadki, jak to opisuje Pan, Panie Sędzio, że jakaś pani w „szlachetnym zapale“ dała pracę dziewczynie „z czarną książeczką“, należą chyba do rzadkości, i to właśnie jest powód, że wyrwanie z bagna tego życia jest tak bardzo trudnem i ciężkiem. Ktoby miał taką — odwagę? — I znowu mało jest wypadków, że ktoś świadomie pomoże takiej dziewczynie do przetrwania okresu czasu, do chwili, gdy przeszłość jej zostaje „oficjalnie“ wymazaną. Czy Pan, Panie Sędzio, jest zdania, że gdy taka dziewczyna woła z rozpaczą o pomoc, o pracę, o uczciwe życie, to setki rąk zwrócą się do niej z — pomocą?

Oskarżam! A Pan, Panie Sędzio, niech sądzi!

Pan twierdzi, że taka dziewczyna woli całą noc chodzić, niż pracować „pół dnia za trzecią część 10 złotych“! Panie Sędzio! Mnie się nareszcie, po kilkoletniem szukaniu, „udało“ znaleść pracę — 10-cio godzinową, za którą mi płacono aż zł. 2.— (dwa!) za dobę, bez dodatku w naturze, a z tego jeszcze musiałam opłacać Kasę Chorych i in., oraz w jednym kierunku używać tramwaj! A była to robota tak ciężka, tak wbrew wszelkim przepisom higjeny, tak wyczerpująca ciało i zdrowie, że lekarz Kasy Chorych po badaniu wypowiedział się wręcz przeciw dalszemu kontynuowaniu tej pracy, mimo, że dla „lekkiego chleba“ z pracy tej zrezygnować nie chciałam.

Od 10-go stycznia jestem znowu bez pracy, bez chleba i wnet bez dachu! Czy powrót do dawnego życia nie byłby łatwym? A jednak nie przestaję szukać pracy, utrzymując się jak najskromniej tylko dzięki pomocy życzliwych, równie biednych jak ja. A jeśli inaczej nie może być, wolę stracić moje życie, niż wrócić tam! Chodzi tu tylko o to jedno małe słówko: „praca“!

Muszę jeszcze dodać, że pracodawca mój, uwolniwszy mnie z zajęcia z powodu redukcji pracy, wydał mi jak najlepsze świadectwo, które mogę okazać w każdej chwili, i które, da Bóg, dopomoże mi nareszcie do otrzymania takiej pracy, która pozwoli mi przetrwać i przetrzymać do końca mego życia.

Oto moja spowiedź, która może jest najlepszym argumentem przeciw klątwie rzuconej przez Pana!, przeciw sentencji Pana. Panie były Sędzio, że „nie warto ani kruszyć kopji, ani stwarzać dla tych zdegenerowanych nowych kulturalnych zasad“?

Ochrona przed tą gangreną jest może trudniejsza, niż ratowanie upadłych. Drogi, bramy i furtki, przez które, samowolnie lub przemocą wpadają kobiety do głębin tego bagna, są tak przeróżne, tak nieuchwytne, tak skryte i zamaskowane, że obok dużej mocy charakteru potrzeba wielkiej życiowej świadomości, by kobieta młoda sama chronić i obronić się mogła.

Znacznie łatwiejsza jest już droga „nawrócenia“, jeżeli się do tego przystępuje z dużą oględnością, troskliwością i z sercem, a przedewszystkiem z zasadą, wyjawioną w artykułach Redakcji — niewtrącania tych istot do — Zakładów „karnych“.

Taki Zakład powinien być prawie „ponętnym“, a nie „odstraszającym“, w takim Zakładzie powinna panować prawdziwa miłość Chrystusowa, w takim Zakładzie każdą dobrowolnie do niego się zgłaszająca powinna być traktowana z ufnością. Powinno to być „łagodnem przejściem z jednego krańca życiowego do drugiego“, a nie tamą olbrzymią, odstraszającą swoim ogromem i swoją — okropnością — tak jak jest u nas dzisiaj. Oto jest sekret, dlaczego cyfra prostytucji musi rosnąć, mając przy wielkim dopływie zbyt mały odpływ, właśnie także przy obecnym kryzysie! I cóż tu pomoże ten zbyt problematyczny środek „rejestracji policyjnej“? O ile która z tych nieszczęśliwych nie znajdzie pomocy życzliwej z zewnątrz, o ile w jej dążeniu do oczyszczenia się z plamy moralnej uczciwą pracą nie spotka poparcia, nie ma mowy, by mogła sama uwolnić się z tego bagna.

Mogę oświadczyć, że znam niejedną z dawnych „koleżanek“, które, czy to wychodząc za mąż, czy też drogą dobrego i rozumnego przyjaciela, czy też nareszcie drogą pracy — nietylko wyzwoliły się z tej zgnilizny, ale są dziś wzorowemi żonami, najlepszemi matkami lub gorliwemi pracownicami, nieobjawiającemi najmniejszego pociągu do dawnego trybu życia, względnie do dawnego sposobu myślenia. A wśród moich dawnych znajomych jest także taka, która przeszła przez „czyściec“ Zakładu Magdalenek a po 7 latach pobożnego pracowitego życia wyszła z tego czyśćca — bez ubrania i bielizny z gotówką zarobioną aż — zł. 20.—!!! Nikt się już nią nie opiekował, nikt już nie kierował jej dalszą drogą życia. Wysłano ją stamtąd bez wskazania jej jakiegoś źródła pracy i zarobku!

Prawda, Panie były Sędzio? Skazuje się przecież tylko przestępców na utratę życia, ale nie można, nie powinno się skazać na śmierć ludzi, którzy pragną żyć uczciwie i na życie to zapracowywać i którzy dobrowolną ciężką pokutą siedmioletnią okazali najlepszą wolę zostać dobrymi, pożytecznymi obywatelami Państwa! Czy Pan, Panie były Sędzio, nie uważa, że tu ustawodawstwo wykazuje wielkie braki, że Państwo, chcąc uzdrowić swoje społeczeństwo, powinno współpomagać przy leczeniu tego wrzodu, i udzielać swej pomocy rekonwalescentom?“

Z wysokiem poważaniem dla Redakcji

A. S.

(Imię, nazwisko i adres tylko do wiadomości Redakcji).

———:::ooo:::———

Dwie kozy i cały dobytek spłonęli w czasie nieobecności lokatorów

Z Mysłowic donoszą:

W środę w południe powstał groźny pożar w zabudowaniach Rozalji Kawy w Brzęczkowicach (Chodniki 8). Z nienstalonej dotąd przyczyny stanął w płomieniach drewniany dom mieszkalny, stodoła oraz stajnia.

Zaskoczeni pożarem domownicy nie zdołali uratować dobytku, który spłonął doszczętnie. Spaliły się również 2 kozy, o których w czasie zamieszania zapomniano.

Na miejsce wypadku przybyły straże pożarne miejscowa i mysłowicka, które zastały jednak już zgliszcza.

Straty są znaczne, ogień strawił bowiem meble i dobytek lokatorów, którzy w czasie pożaru byli poza domem.

Słodki przemyt kwitnie ale „zielonki“ czuwają

Z Rudy donoszą: Wczoraj wieczorem opodal budynku szkoły polskiej w Rudzie, leżącego w pasie granicznym ujęli strażnicy graniczni Alfreda Kowalskiego mieszkańca tej miejscowości (Korfantego 20) zawodowego przemytnika. Kowalski chcąc stać się niewidocznym był ubrany w biały płócienny płaszcz.

Przy zatrzymanym znaleźli strażnicy trzy paczki po 5 kg sacharyny krystalicznej i dwie cenne firanki jedwabne.

Kowalskiego odstawiono do urzędu celnego. Grozi mu wysoka grzywna i dotkliwa kara.

Przy tej okazji nie od rzeczy będzie podkreślić, że w ciągu ostatnich tygodni na odcinku Rudy zajęli strażnicy około 20 kg. sacharyny niemieckiej.

Czas ochronny a zające w handlu

Chociaż czas ochrony na szaraki zaczął się w połowie stycznia i stosownie do ustawy łowieckiej po tym terminie nie wolno polować na zwierzynę— widzi się w Katowicach pełne wystawy ubitych zajęcy. Jeszcze więcej widzimy szaraków na straganach przekupniów w dni targowe.

Skąd się bierze tyle zajęcy, skoro czas ochrony trwa już zgórą trzy tygodnie. Niewątpliwie panowie myśliwi zapomnieli o tem i polując w dalszym ciągu na zające przyczyniają się do tępienia biednego szaraka.

Może powołane władze zainteresowałyby się tą sprawą?

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Tomasz Ptak, Lubliniec. Opisany przez Pana wypadek jest bezprawiem. Prosimy przestudjować przepis dotyczący ulg dla subskrybentów pożyczki. W przepisie tym jest mowa, że nie wolno w okresie spłacania rat Pożyczki strącać z poborów urzędniczych jakichkolwiek innych zobowiązań. O tem pan O. powinien wiedzieć. Radzimy zwrócić się do Urz. Wojew. z umotywowanem zażaleniem.

Znów „Polska“ zalega z wypłatami

Robotnicy kopalni „Polska“ zwrócili się do komisarza demobilizacyjnego z zażaleniem o zaleganie z wypłatą zarobków.

Komisarz demobilizacyjny będzie interwenjował w tej sprawie.

Kopalnia ma zostać w połowie b. m. ponownie uruchomiona. Narazie znalazło w niej pracę 30 robotników.

Zasłużona kara

Okręgowy urząd górniczy w Katowicach ukarał Edwarda Fojcika, sztygara kopalni Boer w Kostuchnie grzywną w kwocie zł. 50 za bagatelizowanie przepisów bezpieczeństwa na kopalni.

Roboty drogowe w 1934-35 roku

36,5 milj. zł. na naprawę dróg

Ministerstwo komunikacji w opracowanym już programie robót drogowych na 1934-35 rok przewiduje największe wydatki na odbudowę istniejących nawierzchni drogowych i przystosowanie ich do nowoczesnych wymogów komunikacyjnych.

W zakresie budowy nowych dróg bitych i mostów drogowych ministerstwo komunikacji ograniczy się do najpilniejszych potrzeb, przebudowując najbardziej zniszczone drogi.

W programach pracy uwzględniono odnowę i konserwację zwykłych nawierzchni szutrowych na długości około 7.000 klm., przyczem roboty te będą przeprowadzone w pierwszym rzędzie na ważniejszych traktach, posiadających intensywny ruch samochodowy i kołowy, a następnie w miarę posiadanych środków finansowych objęte będą drogi o mniejszem znaczeniu komunikacyjnem.

Koszt wyżej wymienionych robót wyniesie około *36.550.000 złotych*. Wydatek ten pokryty zostanie częściowo z kredytu z Funduszu Pracy i Inwestycyjnego (w wysokości 24.000.000 zł.), częściowo zaś skryptami dłużnemi Państwowego Funduszu Drogowego.

W dziale odbudowy i ulepszenia nawierzchni drogowych zamierza ministerstwo komunikacji wykonać: a) bruków z kostek kamiennych 63,3 klm. b) bruków klinkierowych 54 klm., c) nawierzchni betonowych, asfaltowych, z płyt bloków betonowych typu ciężkiego 75 klm.; d) nawierzchni z makadamu cementowego, względnie bitumiczne go, typu średniego 33 klm.

Ogółem ma być wybudowanych około 225 klm. nawierzchni ulepszonych. Wydatki na budowę i przebudowę mostów na drogach państwowych wyniosą 5.422.000 złotych.

Likwidacja warszawskiej Fabryki Parowozów

W dniu 28 lutego odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów Warszawskiej Spółki Budowy Parowozów, na którem ma zapaść decyzja co do dalszej egzystencji Spółki ewentualnie jej likwidacji.

Fabryka Budowy Parowozów powstała w 1919 roku przy współudziale dwuch banków lwowskich na czele z prof. Sochackim. Przedmiotem działalności zakładów była budowa lokomotyw wszelkich typów, dźwigów i lamuł ców oraz motorów Diesel — Eberman'a. Kapitał akcyjny Spółki wynosi 10 milj. zł. Większość akcyj Spółki znajduje się w rękach „Trust Metallurgique Belge — Francais" w Brukseli, mniejszy zaś udział posiada Warszawski Bank Dyskontowy.

Policjanci - łapownicy

Cały Pruszków pod terorem

Pan przodownik z kolegami na ławie oskarżonych

Sąd okręgowy w Warszawie miał wczoraj do czynienia z wysoce charakterystyczną sprawą trzech policjantów z Pruszkowa, oskarżonych o wymuszanie łapówek i teror wobec opornych ofiar ich bezczelności.

Na ławie oskarżonych zasiedli: komendant posterunku P.P. w Pruszkowie — Henryk Komorowski, przodownik; dalej — jego zastępca Michał Prośniewski oraz st. post Aleksander Suchecki.

Ich łapowniczy proceder prowadzony był przez czas dłuższy, planowo i systematycznie. Ofiarami padali kupcy miejscowi, bezsilni wobec teroru niegodnych „przedstawicieli prawa".

Przod. Komorowski urządzał lustracje sklepów, zawsze w asyście Prośniewskiego lub Sucheckiego, spisywał protokuły za fikcyjne często przekroczenia i groził surowemi karami, poczem „oburzony" ogromnie wybiegał. Wówczas dopiero po mocnicy pana komendanta wyjaśniali właścicielowi że sprawę da się za łagodzić o ile „odpali się staremu kilka dych". Teroryzowani groźbą surowych konsekwencyj w razie nieposłuszeństwa, kupcy zgłaszali się o oznaczonej porze u Komorowskiego, a przyjmowani w cztery oczy, składali haracz w przygotowanych uprzednio kopertach. Jeżeli suma pozostawiona była zbyt mała, policjanci wysyłani wślad za takim „skąpcem" — sprowadzali go spowrotem i tak długo perswadowali mu i grozili sądem, póki nie dołożył tyle ile żądano.

Kupiec Kamiński naprzykład, wpłaciwszy tylko 20 zł. musiał dołożyć jeszcze 30 zł. z czego 2 zł. zmuszony był pożyczyć sobie od Sucheckiego. Ten ostatni, zarówno jak i Prośniewski działali zresztą i na własną rękę, nietylko jako pośrednicy i pomocnicy Komorowskiego.

Podobne machinacje trwały tak długo dopóki prasa nie podniosła alarmu.

Władze bezpieczeństwa dowiedziawszy się o tych skandalach zwolniły po śledztwie Komorowskiego i Prośniewskiego ze służby w drodze dyscyplinarnej, Sucheckie go zaś przeniesiono na inny posterunek do czasu sprawy sądowej.

Oskarżeni nie przyznają się do winy, twierdząc zgodnie że oskarżenie jest aktem zemsty ze strony kupców, szczególnie rzeźników, których Komorowski ścigał rzekomo za potajemny ubój.

Prośniewski załamał się w toku przewodu i niedwuznacznie począł „zasypywać" współoskarżonych.

Rozprawa trwa

Możemy być w zgodzie z Sowietami

ale nie pozwolimy na komunizm w Polsce

Komisja skarbowo - budżetowa Senatu rozpatrzyła wczoraj budżet ministerstwa spraw wewnętrznych. W dyskusji senatorowie opozycyjni przypuścili wielki atak przeciw polityce ministerstwa. M. in. sen. Kłuszyńska, nawiązując do naszej polityki wobec Sowietów, przypomniała zapowiedź min. Becka wyjazdu jego do Rosji, tymczasem — powiada sen. Kłuszyńska — min. spraw wewnętrznych prowadzi politykę zwalczania komunistów. Sen. ks. Bolt (Kl. Nar.) mówił o „bandytyzmie politycznym" na Pomorzu, przedstawiciel Ukraińców sen. Makuch, w czarnych barwach przedstawił położenie ludności ukraińskiej, sen. Dambski (BB) wreszcie, stwierdziwszy polepszenie się działalności ministerstwa spraw wewnętrznych we wszystkich dziedzinach, prosił ministra, aby przy stosowaniu nowej ustawy uposażeniowej, nie działy się krzywdy urzędnikom.

W odpowiedzi, głos zabrał min. Pieracki.

Odpowiadając sen. Kłuszyńskiej, co do stosunku do komunistów, to minister oświadczył, że stosunek Państwa polskiego do Sowietów, przedstawia się jasno w pakcie o nieagresji, ale nie znaczy to żeby administracja mogła dopuszczać do działania przeciwko ustrojowi państwa.

Odpowiadając sen. Makuchowi, minister przytoczył przykład rozwoju np. spółdzielni ukraińskich, stwierdzając potężny wzrost ich liczby w okresie niepodległej Polski. Wkońcu wspomniał o konfidentach, zaznaczając że nie jest ich miłośnikiem, ale jeżeli jest głęboka dywersja, to musi być głęboki wywiad.

Najadł się kradzionego mięsa

żeby dobrze wyglądać przy poborze

Z Mikołowa donoszą. Przed tutejszym sądem grodzkim odpowiadał wczoraj, Alfred Skowron, bezrobotny z Mokrego, któremu akt oskarżenia zarzucał kradzież kozy.

Przewód sądowy ustalił, że oskarżony po kradzieży kozę zarżnął i zaprosił do swego domu 2 bezrobotnych, którym wyprawił świetną ucztę.

Tłomaczenie oskarżonego było rewelacyjne. Twierdził on, że pozostając bez pracy blisko rok, od dłuższego czasu nie miał mięsa w ustach. Chcąc zaspokoić apetyt, a także przez wzgląd na termin poboru do wojska, kozę skradł, by raz się najeść do syta i przy poborze dobrze wyglądać, a temsamem mieć szanse dostania się do szeregów wojskowych.

Tłomaczenie to sąd potraktował dość sceptycznie, uwzględniwszy jednak okoliczności w jakich kradzież miała miejsce zasądził go na 2 tygodnie aresztu.

———:::oOo:::———

Pech rewidowanego

Mieszkaniec Szarleja Augustyn Kluszczyk (Kanałowa 9), nie był w porządku z kodeksem karnym, bowiem zawitała u niego policja i przeprowadziła rewizję domową. Pech chciał, że Kluszczyk posiadał ukryty w mieszkaniu rewolwer Parabellum i kilka naboi, nie posiadał natomiast zezwolenia na broń.

Rewolwer uległ konfiskacie, co pozatem przysporzy Kluszczykowi wiele przykrości.

„Wspólnik" lekarzy z gotówką

Konic skazany na 2 i pół roku więzienia

Stefan Koniec, mężczyzna już 37-letni, pochodzący z bardzo przyzwoitej rodziny, obracał się przeważnie w świecie lekarskim.

Zawodem jego były — oszustwa.

Pierwszą ofiarą Konica był dr. Endelman, który znał go od lat dziecinnych i gotów był zawierzyć mu ostatnie nawet pieniądze.

Konic omotał lekarza namową kupna willi w Sulejówku i kamienicy w Warszawie przy ul. Nowy Świat 17. Potem wciągnął kilku jeszcze lekarzy. Dr. Endelman namówił swojego przyjaciela dr. Friszberga do wspólnego kupna domu na wyjątkowo dogodnych warunkach, a ze swej strony dr. Friszberg dokooptował na wspólników dr. Stanisława Franka oraz żonę dr. Jelenki.

Konic tak dalece potrafił wzbudzić zaufanie, że potrafi wytłomaczyć swym wspólnikom konieczność nabycia nieruchomości wyłącznie na jego własne imię. Z chwilą wszakże, gdy lekarze wręczyli oszustowi 3750 dolarów, Konic stał się nagle nieuchwytny. Zaniepokojeni lekarze ustalili z przerażeniem, że właściciel domu przy ul. Nowy Świat 17, nie zna zupełnie Konica i żadnych tranzakcyj z nim nie zawierał.

Gdy jeden z lekarzy zatelefonował do mieszkania Konica tam odpowiedziano mu, iż Konic popełnił samobójstwo.

Nie popełnił go zresztą, lecz uciekł zagranicę.

Okazało się, że ofiarami oszusta padli jeszcze inni łatwowierni. Jeden z adwokatów zdyskontował Konicowi weksle na 14 tys. dolarów, przyczem okazały się one falsyfikatami. Dr. Józef Koliński zażyrował Konicowi podobne weksle na 1.600 dolarów oraz czek na PKO. na 1.000 dolarów, przyjaciel oszusta p. Władysław Lewiński, pożyczył mu na wieczne nieoddanie 4 tys. zł. pod zastaw czeku bez pokrycia i wreszcie kilka przedsiębiorstw z różnemi artykułami pierwszej potrzeby, wpadło po kilkaset złotych przyjmując weksle oszusta.

Przez trzy lata Konic przebywał we Francji aż w roku zeszłym wpadł w ręce policji francuskiej, która wydała go polskim władzom sądowym.

Wczoraj przed sądem okręgowym przyznał się do winy całkowicie Drogą fałszerstw i oszustw pragnął załatać braki, licząc na jakąś szczęśliwą tranzakcję, która wszystko pokryje.

Wobec przyznania się oskarżonego do winy sąd skazał go na 2 i pół lat więzienia.

Stefana Konica odprowadzono do więzienia.

BOGDAN ŁOT

Jasnowłosy szatan

80

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Bezrobotny, Jan Walczak, włamuje się nocną porą do grobowca rodzinnego Hartenów z zamiarem skradzenia zmarłemu w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brylantowego pierścienia. W chwili gdy odbił wieko trumny, Ryszard Harten który został pochowany w letargu, odzyskuje przytomność i zwierza się swemu wybawcy, że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej wartości. Idąc za wskazówkami Hartena, Walczak rozkopuje ziemię w grobowcu i znajduje metalową skrzynię, wypełnioną kleinotami. Obaj zabierają część skarbów i opuszczają grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje się bowiem, że to jego żona wespół ze swoim kochankiem, doktorem Grantem, pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 złotych miesięcznie.

Po pewnym czasie — Walczak poznaje Ritę Hartenową i zostaje jej kochankiem.

W willi Hartenowej został zamordowany dr. Grant.

O morderstwo został posądzony Walczak, którego sąd skazał na dwa lata więzienia. Podczas procesu Harten nawiązuje znajomość z Ritą.

Przy pomocy „Bladego Józka" Walczak ucieka z więzienia i przychodzi nazajutrz do Rity, która mu jednak oświadcza, iż wszystko między nimi skończone.

Rita, pokłóciwszy się z Hartenem, umawia się z „Bladym Józkiem", iż on pomoże jej zdobyć skarby z grobowca.

Syn Ryszarda Hartena, Juljan przybywa ze swoim wujem Zubowem do Warszawy i kradnie Ricie plan grobowca, chcąc zdobyć skarb, jednak ktoś już przedtem zdążył zabrać drogocenną skrzynkę.

W przystępie szału Zubow dusi siostrzeńca i wkłada trupa do trumny. Po niejakim czasie przybywa tam „Blady Józek" i również nie znajduje skarbu.

Walczak, który ukrywa się przed policją, spotyka pewnego wieczoru na ulicy Zosię. Stara miłość wraca i oboje są szczęśliwi.

Mija czas... W życiu Rity zachodzą dramatyczne zmiany. Straciła majątek i została bez dachu nad głową... Nikt nie chce jej przyjść z pomocą...

Rita wpada w sieci Henryka Bertona i jego żony Klary, właścicieli domu rozpusty i hazardu.

Walczak i Zosia są w Paryżu.

Tutaj poznaje Walczak Zubowa, który zauważywszy, że Zosia nosi broszkę pochodzącą z grobowca, a Walczak — pierścionek, rozmawia na ten temat z Walczakiem.

Walczak opowiada Zubowowi jakąś zmyśloną historję.

Przechodząc obok sklepu jubilerskiego, Zubow zauważył na wystawie ową kolję, którą sprzedał Walczak. Wchodzi do sklepu i jubiler podaje mu rysopis Walczaka.

Zubow coś długo ważył w myślach, wreszcie wziął z lady kapelusz i, uśmiechnąwszy się do Anette, opuścił sklep bez jednego słowa.

Znalazłszy się na ulicy, skinął na przejeżdżającą taksówkę i rzucił szoferowi adres hotelu, w którym mieszkał.

Po upływie pół godziny był już na miejscu i odrazu zapytał portjera o Kobilewa.

— Niema go w domu... — odpowiedział zagadnięty.

— Kiedy wyszedł z hotelu?

— Przed kilkoma minutami...

— Sam, czy z żoną?

— Z żoną...

— A nie wie pan przypadkiem, dokąd poszli?

— Zdaje się, że do „Folies Bergere"...

— Aha...

Portjer zajął się w tej chwili jakimś gościem, który chciał wynająć numer, a Zubow podążył wolnym krokiem wgłąb hallu i usiadł w miękkim fotelu klubowym.

Zapalił papierosa i począł się zastanawiać nad tem, co uczynić.

Przez głowę przelatywały mu różne pomysły, z których brodacz wybrał jeden, najbardziej może ryzykowny, niemniej jednak rozwiązujący radykalnie sytuację.

— To jest zupełnie jasne — rozumował Zubow — że ten właśnie Kobilew skradł skarby z grobowca... Może nie zrobił tego sam, albo może jest paserem, nie ulega jednak wątpliwości, że dokładna rewizja w jego walizkach naprowadzi mnie na jakiś trop... Nie jestem optymistą i nie liczę bynajmniej na to, że znajdę odrazu skarby, ale wystarczy mi, gdy uchwycę jakąś wątłą niteczkę, prowadzącą do kłębka... Z tego wynika, że muszę się dostać za wszelką cenę do pokoju Kobilewa... Ba, ale jak to przeprowadzić?

Pomyślał przez dłuższy czas, poczem mruknął do siebie, uśmiechając się chytrze:

— Już wiem...

Wsiadł do windy i pojechał na czwarte piętro.

Następnie wszedł do swego numeru i wygrzebał z walizki pęk wytrychów, które przywiózł sobie jeszcze z Warszawy.

— Teraz trzeba tylko tak się urządzić, by mi nikt nie przeszkadzał...

Zubow wiedział, że o tej porze dyżuruje na całem piętrze tylko jedna numerowa, postanowił więc unieszkodliwić ją w jakiś sposób.

Przechadzając się po pokoju, ułożył sobie w głowie plan działania i począł się doń przygotowywać z zadziwiającą systematycznością.

Przedewszystkiem przygotował chusteczkę, przepojoną obficie chloroformem, którego butelkę przechowywał w tej samej waliz ce, co wytrychy.

Potem wyszedł na korytarz i, przemierzył go wzdłuż, tupiąc głośno nogami, gwiżdżąc jakąś piosenkę.

Widocznie w pokojach nikogo nie było, albo nikt nie interesował się hałasem na korytarzu, bo żadne z drzwi się nie otworzyły.

Jedynie z dyżurki wybiegła pokojówka i ze zdziwieniem spojrzała na gościa, zachowującego się w sposób, nielicujący z powagą hotelu „Monopol".

Zubow skinął na dziewczynę, która posłusznie podążyła za nim i pierwszy wszedł do swego pokoju.

Ledwo pokojówka przestąpiła próg, brodacz zgasił światło i rzucił się całym ciężarem ciała na wchodzącą.

Dziewczyna upadła na podłogę i nie zdążyła nawet wydać okrzyku, bo w tej samej chwili dłoń Zubowa zamknęła jej usta. Chusteczka z chloroformem sprawiła, że po kilku minutach pokojówka leżała bez ruchu.

Wtedy brodacz wysunął się ostrożnie na korytarz i na palcach zbliżył do drzwi sąsiedniego pokoju, zajmowanego przez Walczaka i Zosię.

Dokoła panowała niczem nieprzerwana cisza, którą zmącił w tej chwili lekki szczęk wytrychów.

Zubow działał z wprawą zawodowego włamywacza i po kilku minutach zdołał otworzyć drzwi, które uchyliły się z lekkim skrzypem.

Teraz wślizgnął się do wnętrza, zapalił światło i rozejrzał się bacznie po pokoju.

Stała tu w dużej wnęce mała mahoniowa szafka.

Otworzył ją bez trudu, bo kluczyk tkwił w zamku.

Nie znalazł w niej jednak nic ciekawego, oprócz męskiej i damskiej garderoby, wobec czego zamknął szafę spowrotem i udał się do alkowy.

Dwa spore kufry podróżne, stojące jeden obok drugiego, wzbudziły jego zainteresowanie, były one jednak zamknięte.

Po krótkim namyśle przeszukał kilka szuflad w stolikach i szafkach, ale nigdzie nie znalazł odpowiednich kluczyków.

— Trudna rada... — mruknął do siebie. — Trzeba będzie otworzyć te kuferki w inny sposób.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej dobrze wyostrzony sztylet fiński, z którym się nigdy nie rozstawał.

Potem zamierzył się i z całej siły wbił ostrze w wieko.

Nóż wszedł w grubą dyktę, jak w masło i począł ją rozcinać najpierw wzdłuż, a później wszerz.

Zubow zmachał się porządnie przy tej robocie, ale w bardzo krótkim czasie oba kufry były pozbawione wiek.

Chciwe ręce zanurzyły się w stosy bielizny i różnych drobiazgów, wyrzucając wszystko w nieładzie na podłogę.

W jednym z kufrów ukazało się już dno, a Zubow nic ciekawego nie znalazł.

Drżąc z wielkiego podniecenia, opróżnił drugi kufer, jednak z tym samym skutkiem.

Trzęsącemi się rękami począł rozwijać jakąś paczkę, łudząc się nadzieją, że w niej znajdzie ową nitkę, o której sądził, iż zaprowadzi go do kłębka.

Serce jego zabiło mocniej, gdy stwierdził, że były to jakieś zapisane arkusiki.

Zbliżył się do nocnej lampki i począł je szybko przerzucać oczami.

Ohydne przekleństwo wydobyło się z jego ust, gdy stwierdził, że były to jakieś rachunki hotelowe i nic nie mówiące listy.

— Więc to wszystko na nic? — szepnął półgłosem i otarł kroplisty pot, który wystąpił mu na czoło. — Znowu moja praca na nic?

I jak wtedy w grobowcu Hartenów, ogarnął go teraz jakiś dziki szał.

Niby furjat skoczył z nożem ku wyrzuconym z kufrów stosom bielizny, sukienek oraz kapeluszy i począł wszystko co mu popadło pod rękę, krajać w strzępy. Wydawał przytem jakieś nieartykułowane okrzyki, wodząc błędnemi oczami dokoła, jakby szukał jeszcze czegoś, na czem mógłby wywrzeć swoją dziką zemstę.

(Dalszy ciąg jutro)

Jeden dzień na straży granicy

Obfity połów „zielonków" pod Brzezinami i Szarlejem

Wczorajsza doba obfitowała na zielonej granicy pod Brzezinami i Szarlejem w poważne wyniki, jakiemi poszczycić się mogą strażnicy najbardziej ruchliwego komisarjatu granicznego w Szarleju, którego kierownikiem jest znany z gorliwości w tępieniu przemytnictwa komisarz Będzikowski.

NA TROPIE.

Przyczajony patrol strażników zauważył wieczorem kilku wchodzących do jednego z domów przy ul. Polnej w Brzezinach, osobników objuczonych paczkami. Strażnicy przeczekali, a gdy przemytnicy zniknęli za drzwiami domu oznaczonego n-rem 13 — podążyli za nimi i wszystkich zrewidowali.

Zatrzymani okazali się braćmi Rysiami — Józefem, Antonim i Adolfem. Rewizja dała niespodziewany wynik: 30 litrów Maggi w 13-tu pęcherzach, skrzynka moreli suszonych, 5 puszek sardynek, kilkanaście zapalniczek, tytoń, artykuły toaletowe, 3 flaszki perfum, maszynka do strzyżenia włosów, guma płynna i t. p.

Bogaty łup zamagazynował urząd celny w Brzezinach śl.

NA CZATACH.

Ukryci na hałdzie pod Brzezinami strażnicy zauważywszy idących od granicy niemieckiej ku Brzezinom kilku przemytników wezwali ich do zatrzymania się. Odniosło to skutek wręcz przeciwny, bowiem przemytnicy rzucili się do ucieczki. Po strzale ostrzegawczym w powietrze padły 4 strzały wymierzone za uciekającymi którzy zarzymali się i zostali ujęci.

Są to mieszkańcy Zagłębia: Wacław Wojciechowski z Czeladzi, Stanisław Bednarski i Władysława Florczykowa z Grodźca oraz Rozalja Szklarczykowa z Będzina. Odebrano od nich 25 kg. pomarańcz, które zmagazynował urząd celny w Brzezinach.

Nad ranem usiłował przedostać się do Polski Artur Arndt z Brzozowic z 23 kg. pomarańcz i 2 i pół kg. drożdży, został jednak zatrzymany i odstawiony do urzędu celnego.

POŁÓW PATROLI.

Patrolujący najżywszy odcinek pod Szarlejem strażnicy mieli też „pełne ręce roboty". Już oszarej godzinie zauważyli pełzających przez pas graniczny wytrawnych przemytników. Skryci za drzewem w pewnej chwili wyskoczyli z ukrycia i zatrzymali pomysłowych szarlejan Antoniego Pajkerta, Józefa Celarego i Eryka Adamczyka (36 kg. pomarańcz, orzech kokosowy, jabłka suszone i drożdże).

Na tym samym odcinku późnym wieczorem obok kapliczki zatrzymano Jana Homalę z Brzozowic (25 kg. pomarańcz). Przy tej okazji nie obeszło się bez strzałów, które jednak nie wyrządziły przemytnikowi krzywdy.

Noc obfitowała również w pełne emocji chwile oczekiwania. Pod Buchaczem dostali się w ręce strażników mieszkańcy W. Piekar, Ignacy Morgała i Bernard Kubisz z przemytem 22 kg. pomarańcz, zaś opodal kolonji Stare Górecko: Wojciech Koczerba z Brzozowic, który jako szpica kroczył na czele bandy. Koczerba uniknął kul, które posłali mu strażnicy na powitanie.

Około godz. 3-ej usiłowała przejść pas graniczny opodla ul. Radzionkowskiej w Szarleju wieloosobowa banda przemytników. Speszeni ukazaniem się patrolu przemytnicy wycofali się pod osłoną nocy na stronę niemiecką. W pośpiechu zgubili oni worek wypełniony pomarańczami.

Wreszcie nad ranem nie powiodło się trzem „szmuglerom" zdążającym z towarem do Szarleja. Wszystkich „wyfasowali" strażnicy pozbawiając ich większego zapasu mandarynek, pomarańcz, owoców suszonych, Maggi i drożdży. Są to: Henryk Moj i Piotr Saroch z Szarleja oraz Maks Reichel z Brzozowic.

Urząd celny w Szarleju był kresem ich wczesnej wędrówki.

Niezabezpieczony bieda-szyb grobem pracującego bezrobotnego

Z Mikołowa donoszą: Wczoraj w południe w jednym z bieda-szybów na polach pod Mikołowem zdarzył się śmiertelny wypadek.

Wskutek zaniedbania zabezpieczenia ścian szybiku oberwała się ziemia, zasypując pracującego na dnie 35-letniego Pawła Kozurę, ze Zgonia, pow. Pszczyna.

Zasypanemu pośpieszyli na ratunek pracujący wpobliżu bezrobotni, jednakże wydobyli już tylko jego zwłoki. Kozura osierocił żonę i 5-ro dzieci.

Napad rabunkowy pod Mysłowicami

... ale w bujnej wyobraźni pijackiej

Niektóre wczorajsze pisma przyniosły sensacyjną wiadomość o napadzie rabunkowym dokonanym przez trzech osobników na powracających z Szopienic do Mysłowic funkcjonarjuszów kolejowych Franciszka Lisonia (Bytomska 61) i Pawła Borysa (Piaskowa 11) z Mysłowic.

Wiadomość ta okazała się

z gruntu nieścisłą

i jak się informujemy, sprawa ta przedstawia się następująco:

Krytycznego wieczoru Lisoń i Borys wstąpili do jednej z knajp w Szopienicach, gdzie

uraczyli się obficie wódką.

Ponieważ wyczerpał się im zapas gotówki wybrali się pieszo do domu w Mysłowicach. W drodze, już pod Mysłowicami spotkali trzech podgazowanych osobników z którymi

wszczęli sprzeczkę.

Sprzeczka — jak zwykle w takich razach — przerodziła się w bójkę przyczem obydwaj

kolejarze nieco „oberwali".

Jako pokrzywdzeni uważali oni za stosowne

zemścić się

na nieznajomych opojach, to też udali się do komisarjatu policji w Mysłowicach zawiadamiając o tem, że zostali napadnięci, pobici i obrabowani z gotówki — mianowicie Lisoń z teczki na akta i 53 zł. 25 gr. zaś Borys z ok. 100 zł.

Wiadomość ta natychmiast

postawiła na nogi załogę komisarjatu.

Przeprowadzono obławę, w szczególności zaś w dzielnicy Piaski, gdzie wedle doniesienia poszkodowani mieli być napadnięci. W wyniku obławy zatrzymała policja

trzech podejrzanych

o napad mieszkańców Mysłowic: Pawła Szydłę (Klemensa 20), Józefa Macioszka (Klemensa 15) i Pawła Kunę (Piaskowa 35).

Rzekomych napastników

skonfrontowano

z ofiarami, jednak nie przyniosło to rozwiązania zagadki, bowiem „napad" miał miejsce w odludnej i nieoświetlonej dzielnicy miasta.

Dopiero w toku dalszych dochodzeń, które przeciągnęły się do wieczora wyszło na jaw, że napad rabunkowy

nie miał miejsca

już chociażby z tego powodu, że obydwaj kolejarze nie posiadali przy sobie gotówki, do czego się przyznali.

Nie potrafili oni wyjaśnić w jakim celu zaalarmowali policję o napadzie rabunkowym, który w rzeczywistości nie miał miejsca.

Dochodzenia w tym kierunku trwają.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Czwartek 8.2 o godz. 20: „Klub Kawalerów" (premjera).

PREMJERA "KLUBU KAWALERÓW"

Dziś w czwartek 8 b. m. o godz. 20 odbędzie się premjera świetnej komedji M. Bałuckiego p. t. „Klub Kawalerów". Reżyserja p. Biesiadeckiego, wydobywa wszystkie walory tej roześmianej komedji. Grają pp. Grzębski, Narecza, Grzecka, Rozwadowska, Strużyński, Arnoldt, Bisiadecki, Godlewski, Kostrzewski, Karasiński, Modzelewski, Szajkiewicz, Wasilewski. Oprawa sceniczna art. malarza St. Węgrzyna.

RADJO

KATOWICE, Czwartek 8 lutego.

7.00 „Kiedy ranne wstają zorze". 7.00 — Gimnastyka. 7.20 — Muzyka z płyt. 7.55—Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50 — Wiadomości bieżące. 11.57 — Sygnał czasu i Hejnał z Krakowa, 12.05 — Muzyka ludowa. 12.30 — Wiadomości meteorologiczne. 12.35—Koncert szkolny z Filh. Warsz. 15,20 — Wiadomości gospodarcze i eksportowe. 15.40 — Koncert zespołu salonowego. 16.40 — Oodczyt p. t. „Udogodnienia w codziennej pracy kobiet". 16.55 — Pieśni w wyk. Stan. Argasińskiej. 17.20 — Recital fortepianowy. 17.50 — Muzyka (płyty). 18.00 — Odczyt. 18.20 — Słuchowisko p. t.: „Koncert w Koziebrodach" 19.05 Rozmaitości. 19.10 Felieton sportowy. 1925 — Odczyt z Warszawy. 19.40 — Komunikat śniegowy. 19.43 — Wiadomości sportowe. 20.00 — „Myśli wybrane" .20.02 — Prelekcja p. t.: „Karłowicz jako kompozytor i taternik". 20.15 — „W 25-tą rocznicę śmierci Mieczysława Karłowicza" — koncert symfoniczny — poświęcony Jego pamięci. 21.30 — Prof. St. Ligoń odpowiada na listy. 21.45 — Muzyka (płyty) 22.30 — 23.30 — Muzyka taneczna.

Afera Banku Kredytowego znalazła nieoczekiwane wyjaśnienia

Jak się dowiadujemy, wszczęte przez policję krakowską dochodzenie wstępne w sprawie rzekomych machinacji obliczeniowych Banku Kredytowego w Krakowie przy ratalnej sprzedaży obligacji państwowych, zostały umorzone, bowiem okazało się, że tranzakcja stanowiąca podstawę wszczęcia dochodzeń pochodzi z przed lat, kiedy kurs tych obligacji był znacznie wyższy.

Zainteresowana instytucja bankowa wykazała, że pobierane przez nią opłaty były zgodne z zwyczajami handlowemi i obowiązującemi przepisami ustaw.

Przy tejokazji ustalono, że Bank Kredytowy w Krakowie (Rynek Główny 33) uchodzi w sferach bankowych za najsolidniejszą instytucję finansową w dziedzinie ratalnej sprzedaży obligacji państwowych. (A)

Obrady międzynarodówki górniczej

Dnia 14 lutego b. r. odbędzie się w Brukseli posiedzenie przygotowawcze egzekutywy międzynarodówki klasowych organizacji górniczych, w którem wezmą udział przedstawiciele Anglji, Francji, Belgji, Czechosłowacji i Polski. Posiedzenie to jest zwołane dla omówienia postulatów organizacji robotniczych, wspomnianych krajów, mających być wysuniętemi na zwoływanej do Genewy konferencji węglowej. Z ramienia górników polskich zasiada w egzekutywie gen. sekr. C. Z. G. Stańczyk.

Dwuch defraudantów skazanych na więzienie

Sąd okręgowy w Katowicach skazał wczoraj na 6 miesięcy więzienia starszego asystenta kolejowego, Jerzego Muszkieta z Katowic za sprzeniewierzenie na szkodę dyrekcji kolejowej kwoty 400 zł. Sprzeniewierzenie wykryto w listopadzie 32 r. w czasie zarządzonej rewizji ksiąg.

Oskarżony przyznał się do sprzeniewierzenia połowy brakującej kwoty, twierdząc, że resztę przywłaszczyć mieli sobie podlegli mu telegrafiści.

Oskarżony pełnił służbę kierownika biura telegraficznego.

Tłomaczenie jego nie znalazło wiary u sądu.

Ten sam skład sądu zasądził b. inkasenta firmy Gruenbaum z Katowic, Ottona Bojewalda za sprzeniewierzenie 5.500 zł. na 8 miesięcy więzienia.

Ogłoszenia DROBNE

POTRZEBNY uczeń do nauki piekarskiej. Zgłoszenia: Stanisław Gotowała. Szarlej ul 3 Maja 44.

ZAMIENIĘ MIESZKANIE składające się z pokoju i kuchni na takie same w obrębie Wielkich Katowic. Zgłoszenia: Katowice III. ul. Jasna 12 m. 2.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300-277 Druk „Prasa Polska" S. A.